Nr 224 Kraków, Środa dnia 30 Września 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych i kwartalnych prosimy o odnowienie przedpłaty która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za październik . zł.	1·35	Za październik . zł.	1·70
Do końca roku	4·—	Do końca roku	5·—

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Okres wyborczy.

Wstąpiliśmy już w okres kampanji wyborczej. Wybory do Rad powiatowych, uzupełniające wybory do Sejmu, bliskie wybory do parlamentu: — wszystko to mamy już prawie za pasem. Radykalne stronnictwa oddawna już rozpoczęły agitacje gorliwe i organizacje staranne; niestety, działalność ich przynieść może tylko dla kraju więcej szkody niż korzyści. Żywioły umiarkowane, rozporządzające największym zasobem sił, zdolnych do pozytywnej pracy, i mogące krajowi służyć najlepiej i najrozumniej, śpią snem błogosławionych. Przebudzą się zapewne w przeddzień wyborów, ale wtedy zastaną już wszystkie posterunki zajęte. Dopiero wtedy będzie zwątpienie i rozpacz, będzie żal do społeczeństwa i zniechęcenie do dalszej pracy, gdy właściwie wówczas wypadnie winić przedewszystkiem własne niedołęstwo. Tak, tylko nasze niedołęstwo winno jest temu, że oddajemy nasz kraj na łup najbezczelniejszej, najniesumienniejszej agitacji, że pozwalamy trząść krajem takim Daszyńskim i Stapińskim, że nie umiemy przeciwstawić ich niepoczciwemu dziełu nic więcej prócz żandarmów, starościńskich reskryptów, nadużywania ustaw i gorzkich wykrzykników na demagogję, na rozkład społeczny, anarchję i upadek ducha publicznego.

Zwycięstwo przy wyborach musi należeć do tych stronnictw, które do kampanji wystąpią w szyku bojowym. Ci, którzy pójdą luzem i w rozsypce, muszą przegrać z kretesem. Dotychczas dwie są tylko potężne w kraju organizacje partyjne: socjaliści i radykalni ludowcy. Pomimo pozornych różnic zdań, pójdą oni ręka w rękę; pomimo zapowiedzi walki pomiędzy sobą o mandaty piątej kurji, można mieć pewność, że się niemi zgodnie podzielą. Cały rozdział, jaki pomiędzy niemi istnieje, polega wyłącznie na tem, że chłop polski nie chce słyszeć o socjalnej demokracji, o zamachach na własność, rodzinę i religję. Trzeba było dla niego odrębną skomponować receptę; hasło „precz z własnością“ zamieniono mu zręcznie na „precz z większą własnością“, hasło „precz z rodziną“ przekształcono na „precz z władzą“, „precz z religją“ przerobiono na „precz z duchowieństwem“. W gruncie jednak rzeczy nie jest to nic innego jak zamaskowany socjalizm, przystosowany do zakresu pojęć ludności rolniczej. Zręczny pomysł hr. Badeniego pomięszania okręgów miejskich z wiejskiemi w piątej kurji, sprawia wprawdzie pewien kłopot zaprzyjaźnionym przywódcom obu bliźniaczych stronnictw, ale nie zdoła trwale zakłócić panującej pomiędzy niemi harmonji.

A po za temi radykalnemi partjami sprzysiężonemi przeciwko dzisiejszemu porządkowi rzeczy, gdzież jest stronnictwo, któreby było świadome swoich celów oraz dróg, jakiemi niewzruszenie ma dążyć do ich osiągnięcia? Czy może ma być niem partja konserwatywna, w której ile głów, tyle zdań, skrępowana przytem łańcuchem solidarności nietylko z rządem mającym w Austrji z natury rzeczy zazwyczaj bardzo przykrą, trudną, niepopularną i niewdzięczną pozycję ale z każdym tego rządu urzędnikiem, niemogąca się uwolnić od wpływu jednostek otoczonych nienawiścią i pogardą ogółu, nie umiejąca pomiędzy sobą znaleść świeżych, młodych, obiecujących sił, nieufna wobec każdej samodzielniejszej jednostki we własnym obozie; partja, która wysuwa naprzód starców nieraz bardzo zasłużonych ale już obcych prądom chwili, żyjących w nieporozumieniu z czasem teraźniejszym, kochających się w czasie przeszłym, a bojących się czasu przyszłego; partja, której przywódcy dochodzą do obłędu w zapoznawaniu demokratycznej idei i w niemożności pogodzenia się z ideją ludowego samorządu a gotowi byliby zawsze zwrócić bagnety w piersi upominającego się o szanowanie swojej woli ludu; partja wreszcie, mniemająca że organizacja władz administracyjnych kierowana żelazną ręką, w której można ufność pokładać, uwalnia ją całkowicie od wszelkiego obowiązku skupiania swoich sił obywatelskich, oraz przekonana, że jeden żandarm i jedna dziesięciokoronówka starczą za wszystkie wysiłki politycznej nad społeczeństwem pracy!

Czy może liberalna lewica sejmowa zna swoje cele i drogi, po których ma dążyć? Ona z frazesem partjotycznym na ustach, strojna w kontusz skrojony na wzór żydowskiego hałatu, ogłaszająca *urbi et orbi* własną polityczną niewypłacalność, bojąca się swojego zdania, gdyby je nawet zdolna była mieć, gotowa kokietować nietylko konserwatystów i socjalną demokrację, ale samego djabła, byleby się z politycznego bankructwa wydźwignąć! Lud miał do niej zawsze nieufność; szerokie warstwy miejskie, które dały sobie długo mydlić oczy, zaczynają się poznawać na kroju jej kontusza i na patrjotyzmie żydowskich protegowanych i przyjaciół; inteligencja miała zawsze politowanie dla ciasnoty jej widnokręgów i obrzydzenie dla obłudy, która była nierozłącznem piętnem działalności tego stronnictwa. Jak nie ma zresztą bankrutować partja, której członkowie wydźwignąwszy się na ramionach ludu, kolejno zasmakowywali w zdobytych od dołu karjerach i próbowali je utwierdzić względami u góry, dezertując z pod opozycyjnego sztandaru na trzeciorzędne i upakarzające stanowiska w orszaku rządzących. Bez wyrazu, bez śmiałości, bez treści, bez zdolności wreszcie, okręt partji liberalnej skazany jest na zatopienie. Ostatnie uciekają już z niego szczury...

I cóż więcej? Zaledwie jakieś zaczątki, jakieś nieśmiałe próby, jakieś eksperymenta nowych organizacji. W Nowym Sączu chłopi samoistnie i zdrowo myślący, skupiają się pod hasłem emancypacji z pod opieki socjalistyczno żydowskiej, pod hasłem polskości, katolicyzmu i dobrych tradycji, ale zarazem pod hasłem niewzruszonego upominania się o równość praw obywatelskich i o społeczną sprawiedliwość. W Krakowie budzi się pod tym samym sztandarem zaczątek ruchu robotniczego. Są to kiełki zapowiadające się pięknie, ale trzeba dużo czasu zanim się w rozgałęzione dęby rozwiną. Wśród mieszczaństwa i inteligencji nurtują coraz silniej podobne prądy, coraz głośniejsze są nawoływania do skupiania się, do organizacji, do obrony przed socjalistyczno-żydowskim zalewem, święcącym orgje nad trupami przeżytych partyj. Inicjatywy jednak brak męskiej i prędkiej. Czyż długo będziemy jeszcze na nią czekać? Kto dobro wspólne i narodową przyszłość ma na sercu, niechże dniom daremnie upływać nie daje...

Zydzi o sobie.

Organ narodowców żydowskich *Przyszłość*, a więc źródło, które absolutnie nie może być posądzane o uprzedzenia antysemickie, w najdosadniejszych kolorach przedstawia demoralizację kahału krakowskiego. W ostatnim (24) numerze tego pisma czytamy co następuje: „Żydowska gmina w Krakowie jest istną stajnią Augiasza. Nieporządki już od całego szeregu lat w niej panujące odkryło przed rokiem, wychodzące w Krakowie czasopismo *Sprawiedliwość*, które odtąd w każdym niemal numerze przedstawia różne szalbierstwa tamtejszych „regierów“.

„Na czele gminy wyznaniowej stoi klika, złożona w części z niedołęgów, w części z ludzi złej woli, którzy są powolnem narzędziem w ręku wiceprezydenta: niejakiego Hirsza Landaua. Ten ostatni zaś szuka we funkcji wiceprezydenta nie tyle zaspokojenia swojej ambicji, ile raczej sposobności do przysporzenia sobie nieprawnych zysków materjalnych. I tak stwarza on w gminie wyznaniowej różne synekury dla swoich krewnych i dla osób mu podwładnych (np. dla własnego buchaltera). Ponadto zaś obejmuje dla siebie samego dostawę mąki wielkanocnej w gminie krakowskiej, a to pod warunkami przynoszącemi mu co roku kilkanaście tysięcy złotych czystego dochodu. W roku bieżącym, d. 14 lipca 1896, wnieśli do Rady wyznaniowej w Krakowie trzej kupcy z Podgórza (Rafał Pfeffer, Izak Silberzweig i Salamon Silberzweig) ofertę na dostawę mąki wielkanocnej po cenie jednostkowej 17 złr. 50 ct. za 100 klgr. loco Kraków, oświadczając zarazem gotowość uiszczenia do rąk Przełożeństwa kaucji w wysokości 5000 złr. i dobrowolnej bonifikacji na cele gminne w kwocie 3000 zł. w. a. Dostawę otrzymał atoli — nie kto inny, jak tylko sam wiceprezydent gminy wyznaniowej Hirsz Landau, wprawdzie tylko po cenie 17 złr. 50 ct. 100 klgr., lecz bez obowiązku złożenia bonifikacji na cele gminne w wysokości 3000 złr. w. a. Członkowie gminy milczą, bo może nie wiedzą nic o tem szalbierstwie, a może wprost obawiają się wyrazić swe niezadowolenie wszechwładnemu potentatowi kahalnemu, który rozporządza ich życiem i mieniem. Nie tak lakonicznie (!) zachowują się za to członkowie Rady wyznaniowej. Oni to — w uznaniu zasług p. Hirscha Landaua, wystosowali doń imieniem gminy a zarazem także sumptem gminy — adres dziękczynny, którego koszta (wedle zamknięcia rachunków gminnych) wynosiły bagatelę... nie więcej jak 126 złr. „Rada wyznaniowa urządza owacje kosztem gminy i w jej a nie we własnem swojem imieniu — człowiekowi, którego wyżej wymienione pismo charakteryzuje w sposób następujący: „allgemein bekannter Wahlgauner“; „Generalwahldieb, welcher jahrjährlich mit dem Sümmchen von fl. 20.000 sein, durch Betrug zusammengerafftes Vermögen, noch vergrössert“. (— Mowa tu o dochodach z dostawy mąki wielkanocnej); „Wahlmacher“, „ein Hirsch Landau, welcher auf obscure Art eine halbe Milion Gulden zusammengescharrt hat“ (Nr. 8 „Sprawiedliwości“ z 15 kwietnia 1896); „ein gewisser Hirsch Landau, welcher im hohen Style mit Cavalieren Wucher trieb“ „ein Ausbeuter, i t. d. (Nr. 9 „Sprawiedliwości“ z 1 maja 1896).

„Może pomyśli który z czytelników, że kalumnje przytoczone niczego nie dowodzą, skoro je ogół — a w szczególności także sam p. Hirsch Landau — przez długi czas ignorował. Tak sądzić byłoby jednak dużym błędem. Wiceprezydent krakowskiej gminy wyznaniowej pospieszył bowiem zrestaurować swoją część nadwerężoną, uczynił to jednak w sposób... iście kahalny. Zamiast bowiem publicznie oczyścić się z podniesionych przeciw sobie zarzutów, zamiast mianowicie wnieść przeciw redakcji skargę za to, że go posądzono o różne oznaczone czyny niehonorowe i o pogardliwy sposób myślenia i takiegoż działania, zamiast jednem słowem stanąć przed trybunałem sądu przysięgłych i tam właśnie niewinność swoją udowodnić — zaskarżył wiceprezydent krakowskiej stajni Augjaszowej odpowiedzialnego redaktora *Sprawiedliwości* w sądzie powiatowym za obrazę czci wrzekomo popełnioną przez obelżywe wyrażenia.

„Sztuczka atoli nie powiodła się. Sąd odesłał bowiem czcigodnego dygnitarza kahalnego do trybunału sądu przysięgłych. Obecnie reperuje więc ten dygitarz cześć swoją przed trybunałem, a to znów w sposób kahalny, starając się mianowicie wszelkiemi możliwemi i niemożliwemi środkami sprowadzić obwinionego, który podjął się dowodu prawdy — do więzienia śledczego“. Tak piszą żydzi o samych sobie, tak wobec siebie postępują, tak sobie wymyślają, tak się procesują i tak dobrze znają swoją wartość. Cóż wobec tego mają do dodania antysemici?

Rzeź Armeńczyków.

Wrażenia naocznego świadka z nad Bosforu.

II.

Szczęśliwym trafem, przystanąwszy we wnęku bramy pobliskiego domu, spostrzegłem znanego mi

p. J. syna b. pułkownika wojsk tureckich, tu od dziecka osiedlonego i znającego język turecki. Z uprzejmością prawdziwego gentelmana p. J. podjął się przeprowadzenia mnie przez nieznane mi boczne uliczki w kierunku stacji Beszyktaszu. Dotarliśmy w ten sposób do głównej arterji ruchu w dolnej części miasta nad Bosforem do Sali-Bazaru — tu wpadliśmy w nową pułapkę.

Gdy po za nami od strony Złotego Rogu słyszymy strzały i wrzawę zażartej walki — przed sobą widzimy, jak z licznych tu arsenałów i koszar (Tophane i in.) biegną ku nam cwałem całe bataljony piechurów i konnych oddziałów. Na szczęście w pośrodku tego chaosu ludzi, koni, przewróconych wozów, natrafiamy na wolną dorożkę, która za hojnym bakszyszem podejmuje się nas dowieść do przystani statków. Siedząc już w dorożce, spotykamy po jednej i drugiej stronie ulicy „hamalów", po większej części tragarzy tureckich, biegnących z żelaznemi drągami z dobrej woli na sukurs wojskom sułtańskim przeciwko znienawidzonym Armeńczykom. Życie ludzkie w takiej chwili wisi na włosku, zależy często od przypadkowej pomyłki lub fantazji pierwszego *gorszego* hamala.

Wkrótce jednakże zjeżdżamy z głównej tej arterji ruchu miejskiego; oddalamy się od patroli, bataljonów, hamalów i wyglądających ze wszystkich nadbrzeżnych pałaców czarnych rzezańców — skręcamy w boczne uliczki i dostajemy się nareszcie do stacji. Tu w elegancko urządzonej kawiarni spotykamy liczne i dystyngowane towarzystwo Francuzów i Anglików, którzy tym samym instynktem zachowawczym wiedzeni, pospieszyli do Beszyktaszu, aby schronić się przed burzą w jednym z przedmieść nad Bosforem. Francuzi, wśród których wielu urzędników Banku Ottomańskiego, z właściwą im wielomównością udzielają sobie wzajemnie i nam wrażeń przebytych.

Dowiedzieliśmy się więc, jak Bank niespodzianie został opanowany przez kilkudziesięciu armeńskich rewolucjonistów wybornie zorganizowanych. Jak całemu personalowi Banku pozwolono przez sąsiednie lokalności „Regie" wyjść z gmachu, a tylko kilku kawasów na służbie, pilnujących u wejścia zabitych zostało. Jak Armeńczykowie nie naruszając bynajmniej funduszów bankowych starali się tylko zabarykadować nagromadzoną srebrną gotówką od napadu wojsk i policji, a że obecnie pod groźbą wysadzenia w powietrze całego Banku, parlamentują za pośrednictwem dyrekcji Banku i konsulatów z rządem Sułtana.

* * *

Willa G. w Bebeku, to nie tylko muzeum artystyczne ale rodzaj instytucji narodowej, gdzie każdy Polak znajduje oparcie i gościnność — to, jak niektórzy żartobliwie się wyrażają, ambasada polska na ziemiach Padyszacha.

Gospodyni domu, sama utalentowana pianistka i niezwykłej intelligencji, złączona bliskiem pokrewieństwem z trzema polskimi artystami: Głowackim, Hadziewiczem a przez męża z samym Matejką, nie tylko potrafiła zgromadzić wiele dzieł sztuki polskiej, ale zorganizować centrum intelektualne i artystyczne, przeważnie w kierunku muzycznym. W wilję właśnie tych wypadków, obchodziliśmy tu uroczyście św. Ludwikę, patronkę gospodyni pięknemi produkcjami muzycznemi, gdzie obok siostrzeńca pani domu, utalentowanego skrzypka p. Miecz. Jarońskiego, słyszeliśmy kilku pierwszorzędnych pianistów i wiolenczelistów z nadwornej kapeli sułtańskiej. Obok całej prawie kolonji polskiej Konstantynopola, spotkać tu można było wiele rodzin angielskich z Bebeku, oraz kilku paszów tureckich spędzających tu letnie miesiące. Kontrast tej uroczystości z trwogą dni następnych tem był drastyczniejszy.

Przyjechawszy do Bebeku, opowiedziałem zgromadzonym w willi licznym domownikom i gościom, pośród których znajdował się jeden pasza i jeden poeta turecki p. Salaïdyn, o świeżych wypadkach w Konstantynopolu. Zdumienie i konsternacja odmalowały się na fizjonomjach tak Polaków jak i Turków.

Wkrótce zaczęły dochodzić coraz groźniejsze wieści, tak co do liczby ofiar jak i objawów dzikości zaszłych w dalszych okolicach miasta i przedmieść. Ruch cały sfanatyzowanej rozkazami z góry ludności muzułmańskiej, widocznie skierowany był tylko przeciwko Armeńczykom. Ale powoli zaczęto wyliczać i inne ofiary tak czystego przypadku jak własnej nieoględności. Dwóch młodzieńców np. włoskiej narodowości nie powróciło dnia tego ani dni następnych do Bebeku—rodzina ich uważa za straconych. Wśród licznej kolonji Anglików mianowicie, zaniepokojenie stawało się coraz większe — opinja publiczna bowiem czyniła niedwuznacznie odpowiedzialnemi za wypadki, intrygi angielskich komitetów, jeśli nie angielskiego rządu. Wielu z umierających Armeńczyków wyrzekało, że sprzedali życie za dwa nędzne medżydże, czyli około 4 złr. W nocy dnia tego przybył okręt angielski do Bebeku i zabrał większą część poddanych królowej Wiktorji.

Nazajutrz od rana do hiobowych wieści z Konstantynopola, gdzie wycięto w pień całe przedmieścia armeńskie, Psamatia i Hasskjoi, gdzie na jednym cmentarzu armeńskim w Taksim do 800 trupów pochowano, dołączała się trwoga o losy Bebeku; większa część służby tu bowiem była narodowości armeńskiej. W takiem położeniu też była pani G., która nie chciała się rozstać z wierną swą służbą. Dom jej przytem uchodził za zamożniejszy, co podniecało niewątpliwie chęć rabunku. (C. d. n.)

T. Nieczuja-Ziemięcki.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 27 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Małżeństwo w rodzinie Habsburgów. — Zbiór portretów dra Feldera. — Rewizja w kawiarni centralnej. — Strzał do pociągu. — Złodziej z miłości. — Samobójstwo Hiszpanki.

Ślub księcia Filipa Orleańskiego z arcyksiężniczką Marją Dorotą odbędzie się 5 listopada b. r. w kaplicy Burgu. Narzeczony przybędzie ze świtą liczącą 40 osób. Z obcych gości, wezmą udział w obchodzie: król Don Karlos Portugalski i jego żona Amelja, owdowiała hrabina Paryża, książę Aosta z małżonką, wreszcie książę d' Aumale. Głowy koronowane zamieszkają w Burgu i Schönbrunie; towarzyszące im osoby w hotelu „Imperial".

Były burmistrz miasta Wiednia dr Felder, posiada jedyny w swoim rodzaju zbiór portretów. Zawiera on przeszło 100.000 obrazów, pochodzących z różnych krajów i czasów. Przedstawia wszystkie stany, zacząwszy od głów koronowanych, a skończywszy na typach wiejskich. Szczególniej r. 1848 jest silnie reprezentowany. Członkowie domu cesarskiego, ministrowie, jenerałowie austrjaccy i węgierscy, deputowani, artyści, dziennikarze i literaci, w ogóle wszystkie osobistości, które w tej pamiętnej epoce odgrywały pewną rolę, znajdują się w galerji dra Feldera. Podziwiać należy mrówczą pracę i cierpliwość właściciela tego zbioru. Przez pół wieku szukał, zbierał i płacił znaczne pieniądze. Przytem z własnych wspomnień robił notatki i objaśniał wiele faktów dotąd nieznanych. Galerja idzie na licytację w miesiącu październiku. Życzyćby należało, aby nie była rozdrobnioną, gdyż straciłaby całą wartość. Powinien ją nabyć rząd, lub jaki bogaty amator.

W znanej kawiarni Centralnej, położonej przy Herrengasse, odwiedzanej bardzo licznie przez Polaków, zaszedł wypadek niezwykły. Wczoraj, o rannej porze, zjawiło się dziesięciu urzędników dyrekcji finansowej, pod przewodnictwem nadkomisarza. Ci rozpoczęli drobiazgową rewizję, poszukując cygar i papierosów zagranicznych. Kelnerzy musieli pokazać swoje szkatułki z wyrobami tytoniowemi, lecz nic w nich nie znaleziono. Dopiero w jednej skrytce odszukano kilkaset sztuk papierosów egipskich. Czterech płatniczych: Antoni, Józef, Karol i Piotr, zostało na miejscu aresztowanych i odstawiono ich do urzędu policyjnego. Właściciel kawiarni pan Bumberger, chciał złożyć za nich kaucję, ale jej nie przyjęto. Położenie jego nie jest do pozazdroszczenia. Została mu się służba podrzędna i dziś nie ma kto odbierać pieniędzy od gości. Trzeba liczyć, że w tym olbrzymim zakładzie, dziennie przewija się kilka tysięcy osób.

Psota czy zemsta? — podobne pytanie zadawali sobie podróżni jadący pociągiem kurjerskim z Berlina do Wiednia. W bliskości stacji Okryżko na Morawji ktoś strzelił z dubeltówki do okien wagonu restauracyjnego. Kula zdruzgotała futrynę i rozbiła szybę. Kawałki szkła lekko zraniły dwóch cywilnych i dwóch oficerów. Pociąg natychmiast zatrzymano i zarządzono za sprawcą silne poszukiwania. Te jednak okazały się bezcelowemi.

Dziewiętnastoletni chłopiec, Oswald Hartman, zatrudniony jako praktykant w handlu Fisch i Ska przy ul. Cyrkowej, sprzeniewierzył swemu pryncypałowi kwotę 2.400 złr., którą podniósł w pocztowej Kasie oszczędności. Kochał się on w niejakiej Marji Christel i chcąc zadowolić wszelkie wymagania swojej najdroższej, posunął się do złodziejstwa. Policja znalazła u niej 1.500 złr. i kosztowności zakupione z pieniędzy ukradzionych. Czułą parę odstawiono do więzienia karnego. Nawiasem mówiąc, owa miła Dulcynea liczy sobie 53 wiosen i wcale nie wygląda na uroczą. Miłość jednak jest ślepą i usuwa się z pod wszelkiej krytyki.

W tutejszym szpitalu powszechnym zmarła z otrucia Izabela di Marengo. Życie pełne awantur zaprowadziło ją na drogę upadku moralnego. Żona jenerała wojsk hiszpańskich uciekła od męża, porzucając troje dzieci. Po wielu przejściach przyjechała do Wiednia i nie mając z czego żyć, zaczęła dawać lekcje języka francuskiego i hiszpańskiego. Powodziło się jej nawet dobrze; przy oszczędności zebrała kilka tysięcy złr. Zakochała się w chórzyście jednego z podrzędnych teatrów. Ten wyciągnął od niej pieniądze i następnie opuścił, zrospaczona zażyła silną dozę morfiny i doktorzy nie mogli jej uratować. Jest to jedna więcej tragedja miłosna, jakie się tak często przytrafiają w stolicy nad modrym Dunajem.

Swój.

Paryż d. 25 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Uroczystości carskie. — Wojna między wolnymi mularzami i dzisiejszym rządem. — Zdrowotność Paryża. — Nowy sposób okradania.

(K. W.) Przygotowania do przyjęcia cesarskiej pary rosyjskiej, postępują z gorączkową szybkością. Paryżanin budzi się rano i z wielkiem zdziwieniem widzi, że dom jego od góry do dołu, przybrany zielenią i kwiatami. Naprzeciwko wznosi się jakiś łuk tryumfalny, z napisem: „Niech żyje car rosyjski, przyjaciel Francuzów!" Wychodzi na ulicę i nigdzie przejść nie może. Dziesiątki tysięcy robotników zajętych jest dekorowaniem miasta. Wszędzie krzyk, hałas i wrzawa. Trwać to tak będzie do 5 października. Potem kilka dni wspaniałych festynów i wreszcie nastąpi cisza i rozpamiętywanie chwil ubiegłych. Jak owe rozpamiętywanie wypadnie, to dopiero będziemy mogli osądzić po odjeździe autokraty północnego. Francuzi z natury są optymistami i mają to przekonanie, że pobyt cesarza rosyjskiego w Paryżu, zacementuje na długie czasy przyjaźń między dwoma narodami i w danym razie, pułki kozaków i kałmuków, rzucą się na Niemcy i sprzymierzoną z niemi Austrją. Oby się tylko nie zawiedli w swoich nadziejach.

Do osoby cara, przydzieleni zostali: jenerał Le Monton de Boisdeffre, szef sztabu jeneralnego, wice-admirał Rustan, pułkownik Lestapis, pułkownik Oudart, pułkownik Menetrez, major Pouffin de Saint-Moral, major Chanzy. Przy carowej pełnić będą służbę: wice-admirał Gervais, osoba *gratissima* na dworze rosyjskim i podpułkownicy: Mennier i Lastourl. Oprócz tego ośmiu kapitanów ma pełnić funkcje oficerow ordynansowych.

Wszystkie dyspozycje co do rewji w Chalons, zostały już ułożone między ministrem wojny jenerałem Billot i gubernatorem paryskim jenerałem Saussier. Wojska rozstawione będą w trzech linjach, na przestrzeni dwóch kilometrów. Car ze sztabem, liczącym 150 osób, przejdzie front. Następnie odbędzie się defilada przy odgłosie hymnu rosyjskiego. Carowa ma asystować przeglądowi, w otwartym powozie. Jest jeszcze wielkie pytanie, czy pani Faure zostanie przez nią zaproszoną do przyjęcia miejsca w ekwipażu dworskim, lub też pojedzie osobno, wraz z córką? Kwestja ta zajmuje bardzo umysły nietylko Paryżanek, ale i świata urzędowego. Prawdopodobnie Aleksandra Fedorowna okaże się grzeczną kobietą i uda się razem z prezydentową na rewję.

Wolni mularze wypowiedzieli śmiertelną walkę gabinetowi Meline'a. Jak wiadomo, wielkim mistrzem loży masońskiej, przy ulicy Cadet, jest były prezes ministrów, Leon Bourgeois. Za jego poduszczeniem, zebrano pół miljona franków na cele agitacyjne. W styczniu odbędą się częściowe wybory do senatu. Satelici wielkiego mistrza postanowili wprowadzić do tego najwyższego ciała prawodawczego, samych socjalistów i radykalistów. Rozesłano już na prowincję najsprytniejszych ajentów i dobijanie się o krzesła będzie zacięte. Rząd wie dobrze o każdym ruchu przeciwników. Minister spraw wewnętrzych, wydał tajny okólnik do prefektów i otworzył im kredyt nieograniczony, celem pokonania wrogów porządku społecznego. Czy mu się uda? — to przyszłość okaże.

Statystyka miejskiego biura lekarskiego, wykazuje, że Paryż jest najzdrowszem miastem w Europie. W miesiącu sierpniu, choroby zakaźne zeszły do minimum. Na tyfus padło ofiarą tylko 12 osób. Dyfterja, która powaliła setki dzieci, dziś została zupełnie zniszczoną, dzięki wynalazkowi doktora Roux. Zdrowa woda, wyborna kanalizacja i tysiączne spacery i skwery, zapełnione drzewami, wpływają dodatnio na zmniejszenie wypadków śmierci. Tem nie może się pochlubić żadna stolica w Europie.

Złodzieje parysey. wynaleźli teraz nowy sposób oszustwa. Zajeżdżają do pierwszych hoteiów i przedstawiają się za książąt i hrabiów rosyjskich. W hotelu Continental, zajął wykwintny apartament książę Menszyków. W brystolskim hrabia Orłow. Przez dwa tygodnie jedli i pili i pożyczywszy po kilka tysięcy franków, obydwaj się ulotnili. Policja wykryła, że byli zwykłymi rzezimieszkami i dzięki przybranej narodowości, potrafili oszukać łatwowiernych.

Orsowa dnia 27 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Otwarcie Żelaznych Wrót.

W pierwszej korespondencji, jaką wysłałem przed dwoma dniami, starałem się skreślić cały przebieg robót przygotowawczych, nim przystąpiono do wykonania tego dzieła wiekopomnego. Dziś z miejsca opisuję uroczyste otwarcie kanału Żelaznych Wrót.

W sobotę od samego rana niebiosa się rozpłakały, a wylewały łzy tak rzęsiste, że wszyscy dygnitarze węgierscy i austrjaccy zostali przemoczeni do nitki. Swoją drogą na dworcu roiło się od mundurów i atyl węgierskich. Prawie wszyscy ministrowie obydwóch połów monarchji, wraz ze swymi prezesami, zgromadzili się na peronie. Z ambasadorów byli obecni: hr. Eulenburg, sir Edward Monson, hr. Nigra, Lozé, Mahmud Neddin bey, hr. Ghika. Oprócz nich, przy-

był jeszcze radca ambasady rosyjskiej baron Benkendorf, austrjacki poseł w Bukareszcie baron Aerenthal, austrjacki poseł w Belgradzie baron Schissl i dwóch konsulów jeneralnych. Ciało parlamentarne przedstawiali: Prezydent Izby Panów hrabia Trauttmansdorf i prezydent Izby deputowanych baron Chlumecki. Liczne duchowieństwo z biskupem na czele, stanowiło grupę osobną.

Na 10 minut przed godz. 3 po południu przybył arcyksiąże Józef. Punkt o godz. 3 nadjechał pociąg dworski. Kompanja honorowa 8 pułku honwedów, sprezentowała broń, a muzyka zagrała hymn ludowy. Cesarz Franciszek Józef wysiadł z wagonu. Przyjęto go entuzjastycznemi okrzykami. Nadżupan Jakabffy powitał monarchę dłuższą mową. Cesarz odpowiedział w kilku słowach i okazał wyraz swego zadowolenia, że tak pomnikowa praca doszła do skutku pod jego rządami.

Następnie cesarz odbył przegląd kompanji honorowej i podał rękę prezesowi ministrów węgierskich baronowi Bauffyemu. Do hr. K. Badeniego ściskając go za dłoń, rzekł: „Panowie przybyliście bardzo licznie“. Na co prezes ministrów austrjackich odpowiedział: „Jesteśmy wszyscy, oprócz hr. Ledebura i ministra Rittnera“.

Potem cesarz udał się do Orsowy. Za powozem dworskim, ciągnął się cały szereg ekwipażów, zaprzężonych po większej części w szory węgierskie.

O godz. 4 po południu, przyjmował monarcha, w budynku urzędu leśnego, członków ciała dyplomatycznego, europejską komisję Dunajową, ministrów, deputacje Rady państwa, sejmu węgierskiego i t. d.

Dziś rano, po wysłuchaniu mszy św. udał się cesarz na dworzec kolejowy, celem powitania królów: rumuńskiego i serbskiego. Przybył najpierw król Aleksander, a w 25 minut później król Karol.

O godzinie 9 wyruszyli monarchowie do portu i wsiedli na pokład statku „Franciszek Józef“. Na masztach wszystkich okrętów powiewały flagi trzech narodów. Kiedy statek cesarski przeciął girlandę róż, rozwieszoną nad wodą, przy ujściu rzeki, ksiądz biskup Dessewffy poświęcił kanał i odmówił modlitwę stosowną.

Następnie zabrał głos cesarz Franciszek Józef. Słowa jego mieliście już pewnie telegrafowane.

O godz. 3 po południu cesarz i dwaj królowie przybyli do Herkulesbadu. Wszystkie władze cywilne i wojskowe były zgromadzone i powitały monarchów, Miejscowość udekorowano chorągwiami, kwiatami i zielenią. O godz. 6 odbył się objad dworski, w którym wzięło udział 120 osób. Podczas uczty, cesarz Franciszek Józef wzniósł toast na cześć obydwóch monarchów.

Toast ten brzmiał: „Piję za zdrowie moich dostojnych gości Ich królewskich Mości króla Rumunji i króla Serbji, dziękując im, iż byli łaskawi zaszczycić swoją obecnością uroczystość, jaką dziś obchodzimy. Życzę im szczęścia, a ich krajom pomyślności; mam nadzieję, że węzły prawdziwej przyjaźni, jaka nas z nimi łączy, znajdą zawsze wierny wyraz w przyjacielskich stosunkach naszych państw“.

Król Karol rumuński odpowiedział następującym toastem: „Wzruszony do głębi łaskawemi słowami Waszej cesarskiej Mości proszę o przyjęcie najszczerszego podziękowania za ten dowód życzliwości. Z prawdziwą radością pospieszyłem przybyć na łaskawe zaproszenie Waszej ces. Mości, wzięcia udziału w otwarciu Żelaznej Bramy, które usuwa dla korzyści wszystkich nadbrzeżnych państw ostatnie zapory, jakie stały na przeszkodzie żegludze na Dunaju. Wspomnienie tej pięknej uroczystości będzie mi tem droższe, iż przy tej sposobności mam szczęście powitać Waszą ces. Mość na granicy swego państwa. Oby to spotkanie zacisnęło jeszcze silniej tak szczęśliwie przywrócone węzły przyjaźni, między naszemi państwami i zapewniło silną trwałą podstawę ich rozwojowi ekonomicznemu i stosunkom handlowym. W tej nadziei łączę się całem sercem z gorącemi życzeniami, jakie poddanni Waszej ces. Mości nieustannie żywią dla niego i jego dostojnego domu i łączę się z ich okrzykiem, który dziś rozbrzmiewa od Alp do Czarnego morza: Jego ces. Mość cesarz austrjacki i król węgierski niech żyje; niech żyje jej ces. Mość cesarzowa i królowa“.

Król Aleksander serbski wypowiedział następujący toast: „Głęboko jestem wzruszony łaskawemi słowami, jakie dopiero co wypowiedział Jego ces. i król. apost. Mość. Z prawdziwą radością przybyłem na zaproszenie Waszej ces. Mości wzięcia udziału w uroczystości otwarcia Bramy Żelaznej. Stosunki naszych krajów były zawsze przyjazne; było zawsze mojem życzeniem węzły te nieustannie wzmacniać i mam silną nadzieję, iż dzisiejsze nasze spotkanie do tego się przyczyni. Liczne handlowe i ekonomiczne stosunki, jakie istnieją między naszemi państwami, ułatwione będą jeszcze przez otwarcie kanału koło Żelaznej bramy, i proszę Waszą Ces. Mość, abyś raczył wierzyć w najgłębsze uczucia tak mojej jak mego ludu przyjaźni i uszanowania. Jego Ces. Mość, cesarz austrjacki i król węgierski Franciszek Józef I. niech żyje! niech żyje Jej Ces. Mość cesarzowa i królowa Elżbieta!“

Z powodu otwarcia Żelaznej Bramy nadeszły telegramy z życzeniami od papieża, od cesarza niemieckiego, od króla włoskiego i od cesarza rosyjskiego. Na pamiątkę aktu otwarcia Bramy Żelaznej przyjął cesarz, na prośbę węgierskiego ministra handlu, owe puhary złote, któremi przypijali do siebie monarchowie podczas wczorajszej uroczystości.

O godzinie 8 wieczorem cesarz Franciszek Józef i królowie Karol rumuński i Aleksander serbski wśród entuzjastycznych okrzyków olbrzymiego tłumu ludności udali się do wspaniale oświetlonego dworca, gdzie ich oczekiwali ci sami dostojnicy i goście, którzy monarchów powitali w chwili przybycia. Cesarz pożegnał się serdecznie z królami, poczem król rumuński o godzinie 8 minut 30 wyjechał do Krajowy, a król serbski o godzinie 8 minut 45 do Belgradu. Cesarz austrjacki odjechał o godz. 9 do Bukaresztu.

Na zakończenie przytoczę wam parę interesujących epizodów z czasu pobytu cesarza w Orsowie, o których opowiadania krążyły tu z ust do ust. I tak opowiadają, że kiedy w niedzielę na dworcu zasygnalizowano nadejście pociągu wiozącego króla rumuńskiego, cesarz postąpił kilka kroków ku szynom i patrzył ku nadchodzącej lokomotywie. Spostrzegł wtedy, że kilku panów na peronie kończy jeszcze cygara, które sobie po śniadaniu zapalili. Zwrócił się więc do bar. Banffyego i rzekł doń w języku węgierskim: „Zechciej pan powiedzieć tym panom, że nie wypada palić, gdy się oczekuje przybycia króla“. A następnie po niemiecku głośno dodał cesarz, zwracając się do otoczenia: „Zawsze trzeba uczyć!“ Naturalnie cygara rzucono w tej chwili i humor cesarza niebawem też się rozjaśnił. Drugi epizod zdarzył się w sobotę po południu, podczas przyjmowania deputacyj przez cesarza. Przyszła już kolej na reprezentantów austrjackiego parlamentu, a nie można było odszukać bar. Chlumeckiego, który miał w imieniu Izby przemówić. Jeneralny adjutant, hr. Paar, przyszedł z zapytaniem, czy deputacja jest gotowa, a Chlumecky'ego jeszcze nie było. W ostatniej chwili zdecydowano, że zamiast niego hr. Stahrenberg poprowadzi deputację. Ledwo się drzwi za nimi zamknęły, nadbiegł zdyszany Chlumecki, któremu gdzieś daleko zabrano konie i musiał długi czas szukać innych. Kłopotem prezydenta Izby zabawiono się tu szczerze.

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (3)

W przekopanym parowie ukazały się parskające łby końskie, jakby na potwierdzenie słów Grzeli. Była to istotnie Walkowa fornalka, wysłana przodem dla przetorowania drogi. Duże ciężkie płozy, ryły w pierzastym śniegu, zostawiając lśniący ślad za sobą. Z koni buchała para i osiadała szronem na grzywach.

Z sani wyskoczył dworski wyrostek. W jednem ręku trzymał duży gąsior wódki, w drugim koszyk z przekąskami. Był to przyobiecany poczęstunek.

— Wojciechu! — zawołał, zwracając się do sołtysa — dziedzic przysyła. Trzymajcie...

Chłopi, wbiwszy łopaty w śnieg, skupili się w okół przybyłych, pytając z ciekawością:

— A cóż, pojadom?

— Już konie zaszły, tylko patrzeć — objaśnił kredensowiec, przypijając do sołtysa.

— W wasze ręce...

— Bóg zapłać! Najlepszego!

Kieliszek poszedł z rąk do rąk. Przymówił się o „swoje“ i Walek. Kropnął kielich gorzałki i ruszył zwolna przez niedokopaną jeszcze zaspę. Wyrostek z opróżnionym koszykiem i pustym gąsiorkiem pobiegł pędem ku dworowi dać znać, „że już przejedzie“.

. . . .

W Prońskim dworze już trzeci dzień hulano na zabój.

Prońsk słynął z gościnności, bawiono się tam zwykle dobrze. Krążyło nawet po okolicy przysłowie „dobrze jak gościowi w Prońsku“. Radca Kwiryn Proński, wielki hulaka za kawalerskich czasów i na stare lata zabawą nie gardził, a podejmował z całego serca.

Kiedy przeto wieść o zaślubinach najmłodszej radczanki, „panny Jadzi“, z Krzysiem Ożgą gruchnęła po okolicy, zjechało na weselisko pół powiatu krewniaków i znajomych stron obu, raz przez niekłamaną życzliwość, powtóre z wielkiego zaciekawienia, jakie ten marjaż budził.

Panna Jadwiga śliczna, o piwnych oczach, blondynka, uchodząc za najlepszą w dodatku partję, była od lat kilku celem gorących zabiegów okolicznej młodzieży. Kawalerja zajeżdżała konie, słano swaty za swatami, a choć Krzyś Ożga od dwóch lat smalił cholewki i fama niosła, że mu panna sprzyja, do ostatniej prawie chwili nie wiedziano, na czem się to skończy.

Dopiero „zapowiedzie“ położyły koniec wątpliwościom, a choć niejednemu taki wybór radczanki poszedł po nosie, na wesele pospieszyli wszyscy, jak jeden mąż.

Więc oprócz najbliższej rodziny Słotwińskich z Borzykowej, Warków z Nadolnej, bo pani Tekla Pronska była Warkówna z domu, prócz Święcianowskich i Jangrotów pożenionych ze starszemi córkami radcostwa zjechali familjanci pana młodego, Barszczewscy z Lipna, Warzyńscy z Konopnicy, Kotarscy, Żyłkowie, nie mówiąc już o sąsiedztwie, które się „in gremio“ stawiło. Pan Homobon Szałata, zwany przez szlachtę „księciem“ lub „Radziwiłłem“, bo ród swój od tatarskich murzów wywodził, a o odbytych podróżach wzorem „panie kochanku“ łgał niemiłosiernie, dowcipniś wielki i bywalec, samych odpalonych konkurentów, co Krzysiowi drużbować przybyli, dwunastu naliczył. Obiegał nawet potem między szlachtą ułożony z tego powodu wierszyk:

„Na weselu panny Jadzi z Krzysztozsem
Było mendel kawalerów z „odkoszem“.

Rojno było i gwarno. Od trzech dni modrzewiowy dworek z „przystawkami“ rozbrzmiewał weselem i uciechą. Wydobyto stare srebra i serwisy; zastawione w podkowę stoły giędy się od potraw i napitków, a sprowadzona z miasteczka żydowska kapela rżnęła bez przerwy od ucha, aż muzykantom palce mdlały. W oficynach i czeladnej z polecenia dziedzica ekonom podejmował służbę.

Niestrudzeni gospodarstwo, mimo podeszłego wieku ciągle na nogach, krzątali się ochoczo, aby nikomu na niczem nie zbywało, a kiedy nazajutrz po ślubie niektórzy z weselników wymknąć się ukradkiem chcieli, rozochocony radca przez żywy gwałt nie puszczał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (163)

(Ciąg dalszy).

— A po czwartej czy przyjdzie tu, czy też do mojej siostry?...

Maurycy uśmiechnął się wesoło.

— O tem lepiej odemnie wiedzieć powinna pani Imaculata.

Księżna, spuszczając oczy, odparła:

— Pan Fontenay ma być o piątej przy ulicy Franciszka I-go.

— A zatem, ponieważ mam ważny do niego interes, zatelefonuję, żeby przybywał jak można najprędzej.

Po upływie chwil kilku, Christoval pozostawił swych ukochanych i podążył do gabinetu na rozmowę z tym, którego kochał, jak brata.

— Chcę zażądać od ciebie przysługi, drogi Marcinie, przysługi, która będzie, bodaj, poświęceniem z twej strony.

— Słucham — odparł Fontenay — o żadnem poświęceniu z mej strony mowy nie ma, jeżeli tylko nie tyczy się Imaculaty albo dzieci naszych.

— Czy jednak nie żądałbym poświęcenia, gdybym prosił, byś poszedł do pana Ludwika Berthier?...

Fontenay skrzywił się trochę, lecz w tejże chwili zapanował nad sobą.

— To tylko nieprzyjemność, ale nic więcej. Jeżeli zażądasz tego, widocznie będzie potrzebnem. Jestem gotów.

— Dziękuję ci, bracie mój drogi. Że to będzie nieodzownem, sam z pewnością osądzisz.

I opowiedział mu, co zaszło pomiędzy Claïnem a Ludwikiem Berthier, następnie zaś pomiędzy Claïnem a nim, księciem de Monte Leone.

— Pomimo bezwzględnego sceptyzmu swego,— kończył książę — Claïne ma jednak dla mnie uczucie wdzięczności, a kto wie nawet, czy nie przywiązania. Wyjednałem u niego rzecz na pozór nieprawdopodobną. Zrzekł się zemsty nad Berthierem, pod warunkiem, aby ani on, ani de Graves nie szarpali go ani w gazecie *Naród francuski*, ani w jakimkolwiek innym organie. Otóż zadanie, jakie ci powierzyć pragnę; postaraj się, żeby zrozumieli ważność położenia i za jaką bądź cenę zmuś ich, by dali pokój Claïnowi. Jeżeli tego nie uczynią, Berthier popadnie w najstraszniejsze nieszczęście i cały mój wpływ na Amerykanina nic mu nie pomoże.

— Zrozumiałem — rzekł Fontenay, wysłuchawszy z uwagą Monte-Leone'a. — Czy zaraz mam iść do parku Monceau, czy lepiej do jutra rana poczekać?...

— Im prędzej, tem lepiej.

Ponieważ Fontenay wstawał z krzesła, Christoval dodał jeszcze:

— Zanim mnie opuścisz, idź na chwilę do salonu, znajdziesz tam osoby, które uszczęśliwisz zjawieniem się choćby na kilka minut.

Marcin uścisnął dłoń przyjaciela:

— Zawsze byłeś i będziesz najdelikatniejszym człowiekiem na świecie — rzekł.

Monte Leone zaśmiał się głośno.

— Z przyzwyczajenia! — odpowiedział — w naszym wieku nie łatwo się człowiek już zmienia!...

IX.

Okrutna kara.

U Berthierów było coraz gorzej; stan Franciszki stał się o wiele groźniejszym. Ciągłe mdłości i wymioty nękały chorą; osłabienie i kolor cery nadawały jej wygląd nieboszczki. Ale przytomność umysłu dopisywała jej w zupełności.

— Co mi jest? — pytała nieustannie z nieufnością de Graves'a i Maksyma, którzy jej nie odstępowali ani na chwilę.

De Graves milczał, Maksym zaś zalewał się łzami, widząc fatalny stan siostry ukochanej, a nie rozumiejąc jego przyczyny.

Franciszka nigdy ani tkliwą, ani przywiązaną do Maksyma nie była, on jednak kochał ją szczerze. W nim też od czasu choroby Franciszki i strasznej konferencji z doktorem Tavernier — znalazł Eugenjusz pomocnika drogocennego. Djagnoza tak przerażająca obudziła czujność de Gravesa.

— Gdyby ktokolwiek — oświadczył mu sławny doktór — miał interes w usunięciu ze świata młodej kobiety, powiedziałbym, że stała się ona ofiarą najwstrętniejszej zbrodni — otrucia!

Jeżeli de Graves przez roztropność zachował podejrzenia lekarza dla siebie, to jednak dręczyły go one okrutnie. Bo czy rzeczywiście Sylwja, Ludwik i Maksym nie mieli interesu w zgładzeniu Franciszki?...

Ale Ludwik mimo wszystko kochał córkę szalenie, Maksyma zaś stanowczo nie można było podejrzywać. Ten chłopiec, była to prawość uosobiona. Uczciwy był, delikatny do przesady i miał w sobie tak rozwinięte poczucie obowiązków, że de Graves mimowolnie dziwił się, skąd, jakim cudem, mógł syn Ludwika i Sylwji posiąść charakter Leona. A to tak biło w oczy, że i hrabia Napoulo i baron Nollet, znajdowali pomiędzy nimi dziwne podobieństwo nietylko moralne, ale i zewnętrzne nawet.

Oczy niekiedy i wyraz twarzy Maksyma, przypominały najzupełniej nieszczęśliwego, który znikł bez wieści. Dla podejrzeń pozostawała tylko Sylwja. Niestety, z jej strony wszystko było możebnem; wstrętna, chciwa, obłudna Normandka, do czegóż nie była zdolną?...

Eugenjusz przypomniał sobie jej przeprowadzenie się w chwili, gdy odwoził do domu Franciszkę, umierającą po ataku w piwiarni. Nikczemna kobieta mogła robić to wszystko dla odwrócenia podejrzeń od siebie. A tak jej dobrze się udało, że de Graves uczuł się prawie wzruszonym, że podejrzenia jego, jak pył z wiatrem się rozwiały.

Lecz ataki Franciszki powtarzały się i były coraz straszniejsze. Rzeczywiście zażywała antipirynę, ale doktór poddał analizie dostarczone sobie proszki i nie znalazł w nich ani śladu jakiej obcej, trującej materji. I wtedy z większym jeszcze naciskiem powtórzył mężowi:

— Strzeż żony!...

Zrozpaczony de Graves przysiągł, że nie odstąpi jej ani na sekundę, że strzedz będzie dniem i nocą. Ale takie rzeczy przyrzeka się sobie, tymczasem są one fizycznie niewykonalne. Po dwóch, trzech nocach czuwania, ciało omdlewa, umysł słabnie i chwyta sen nieunikniony.

Jeżeli prawdą było, co Eugenjusz przypuszczał, jeżeli baronowa Berthier spełniła ohydną zbrodnię, to chyba w chwilach snu dozorujących. Bo istotnie nie stawiała żadnych trudności, nie uważała za niestosowne, ażeby chora pielęgnowaną była przez męża. Powiedziała jedynie:

— Jeżeli tak chcesz i owszem; lecz gdy się zmęczysz, nie rób ceremonij. Chociaż była dla mnie bardzo zawsze niedobrą, będę pamiętała, że jest moją przybraną córką, że mam święte względem niej obowiązki.

Tylko dlaczego znowu, gdy żądał, ażeby go Maksym zastąpił, Sylwja się oburzała i zrazu przystać na to nie chciała?...

— Dlaczego? — pytał Eugenjusz, patrząc jej prosto w oczy.

Normandka zmięszała się trochę, ale zaraz odpowiedziała ze zwykłą sobie krwią zimną:

— Maksym jest bratem Franciszki, to prawda; lecz czy przystoi, ażeby młody człowiek doglądał młodej panny, narzeczonej twojej?...

Franciszka, która słyszała tę sprzeczkę, przecięła ją, oświadczywszy stanowczo:

— Żądam tego!...

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 30 września.

Kalendarz kościelny. Dziś, we środę, Hieronima, doktora, wyznawcy; jutro 1 października, Remigiego, biskupa, wyznawcy; pojutrze Aniołów Stróżów.

W kościele OO. Reformatorów od jutra i przez cały miesiąc codziennie o godzinie 5 wieczór nabożeństwo różańcowe — w niedzielę zaś o godzinie 4 połączone z nieszporami.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu wrześniu wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze], zające i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty i kuropatwy, przepiórki i dzikiego gołębia, dropie i pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu wrześniu wolno łowić wszelkie ryby i raki, a jedynie ochraniać należy łososia.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 42, zachód przypada o godzinie 5 minut 19, długość dnia 11 godzin minut 37.

Stan powietrza. Dn. 30-go września o godzinie 7 rano, barometr 750,2, termometr 11°6 C, wilg. 91%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Nowo przybywający abonenci „Głosu Narodu" otrzymają bezpłatnie początek dwóch drukowanych w „Głosie" powieści: „Książęca Dola" przez Tadeusza Łeckiego oraz „Zrośli z ziemią" przez Kazimierza Laskowskiego.

Prezydent miasta nadsyła nam następujące pismo: Upraszam uprzejmie szanowną redakcję o uczynienie wzmianki w kronice swego dziennika, że z odsetek od fundacji śp. ks. Schindlera dla podupadłych rękodzielników krakowskich, udzieliłem w myśl ustępu 5 uchwały Rady miasta z dnia 15 marca 1894 roku l. 24.977 jednorazowe zapomogi: Szczepanowi Głowackiemu, majstrowi szewskiemu, Kazimierzowi Kajzemu, majstrowi introligatorskiemu, Onufremu Kamińskiemu, majstrowi mydlarskiemu, Józefowi Kozłowskiemu, majstrowi szewskiemu, Franciszkowi Konopce, majstrowi stolarskiemu, Janowi Lottigowi, majstrowi szewskiemu, Józefowi Nowińskiemu, majstrowi krawieckiemu, Konstantemu Ruszkowskiemu, majstrowi tapicerskiemu i Adamowi Siostrzankowi, majstrowi kaflarskiemu, każdemu z nich po 100 złr. Kraków, dnia 22 września 1896 r. *J. Friedlein.*

Komisja weryfikacyjna odbyła w dniu 28 bm. drugie posiedzenie pod przewodnictwem dra Faustyna Jakubowskiego. Na posiedzeniu tem uznała komisja za ważny wybór radców miejskich z kurji małej własności koła drugiego, a mianowicie pp.: Biborskiego Aleksandra, Chmurskiego Romana, Knausa Karola, Łapińskiego Jana, dra Pieniążka Karola, Seinfelda i Schmidta Władysława. Nadto uznano za ważne mandaty radców z kurji inteligencji a mianowicie pp.: dra Asnyka Adama, dra Bujwida Odona, dra Cyfrowicza Leona, dra Kasparka Franciszka, dra Paszkowskiego Franciszka, dra Ponikły Stanisława, Rottera Jana (!), ks. dra Spisa Stanisława, dra Staniszewskiego Walentego i dra Zolla Fryderyka. Uznawanie wyborów za ważne odbywa się ryczałtem. Nawet p. Rotter, który jest według statutu miejskiego niewybieralnym, zyskał uznanie komisji. Czekamy na kurję małego przemysłu!

Zaznaczyć należy, iż komisja weryfikacyjna sprostowała niektóre obliczenia głosów komisji wyborczej. Między innymi sprostowano, iż po wybranych z Koła I największą liczbę głosów miał p. Kroebl, a potem p. K. Bartoszewicz, a dopiero po nim idzie z kolei dr Doboszyński. Na wczorajszem posiedzeniu ułożyła także komisja weryfikacyjna projekt składu sekcyj i komisyj Rady.

* **Egzaminy kwalifikacylne** dla nauczycieli szkół ludowych, pospolitych i wydziałowych odbyły się w terminie wrześniowym przed komisją egzaminacyjną krakowską, pod przewodnictwem inspektora krajowego, p. Mieczysława Zaleskiego, w dniach od 24 do 27 września b. r. Patent kwalifikacyjny dla szkół ludowych pospolitych otrzymali pp.: Czech Paweł, Dąbrowski Tomasz, Dymek Alojzy, Jachimiak Andrzej, Koczur Jan i Nowak Jan, oraz panie: Albrecht Łucja (Urszulanka). Czaplińska Marja, Dobrodzicka Marja, Dzikowska Zofja (uzupełnienie), Falkenstein Hermina, Gardulska Ludwika, Kopeciówna Zofja, Kłapówna Kudwika, Krzysztoforska Helena, Kulczycka Eugenja, Lapatynówna Wanda (Urszulanka), Majówna Marja, Męska Jadwiga, Nachowska Natalja (uzupeł.), Stiasnówna Stanisława (uzupeł.), Waśkowska Marja i Zatlokal Jadwiga. Patent kwalifikacyjny dla szkół wydziałowych otrzymali pp.: Pawłowski Ludwik, Sałustowicz Kazimierz i Sałach Michał, oraz panie: Lutowska Marja, Nowakówna Zofja i Suska Joanna.

Sąd rozjemczy. Urząd górniczy okręgowy w Krakowie podaje do wiadomości, że Starostwo górnicze w Krakowie decyzją z 19-go września 1896 l. 2816 zamianowało p. Jarosława Uhr-Stebelskiego, radcę Sądu krajowego w Krakowie drugim, a pana dra Władysława Leopolda Jaworskiego, koncepistę przy ekspozyturze prokuratorji skarbu i docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie trzecim zastępcą przewodniczącego Sądu rozjemczego dla bractw górniczych. Wskutek tego są obecnie członkami Sądu rozjemczego dla bractw górniczych krakowskiego okręgu górniczego następujący panowie: Przewodniczącym jest dr Franciszek Ksawery Fierich, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zastępcami przewodniczącego: 1) Stanisław Szymkiewicz, radca Magistratu miasta Krakowa; 2) Jarosław Uhr Stebelski, jak wyżej; 3) dr Władysław Leopold Jaworski, jak wyżej. Assesorami: 1) Sylwery Miszke, starszy radca górniczy w Wieliczce; 2) Władysław hr. Zamoyski, właściciel dóbr i kopalń w Zakopanem; 3) ks. prałat dr Władysław Chotkowski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego; 4) Franciszek Skoczylas, senior salinarny w Bochni. Zastępcami assesorów: 1) Stanisław Oksza Strzelecki, radca górniczy w Bochni; 2) Franciszek Bartonec, inspektor górniczy w Sierszy; 3) Rudolf Grundig, dyrektor górniczy w Jaworznie; 4) Henryk Kowarzyk, autor, inżynier i zarządca górniczy w Niedzieliskach; 5) Klemens Vogt, zarządca kopalń w Kątach; 6) Hugo Kowarzyk, zarządca górniczy w Jaworznie; 7) Wacław Machačka, autor, inżynier, górn. w Jaworznie; 8) Paweł Roszik, kierownik kopalń w Trzebini.

* **Wyścigi jesienne.** Jeszcze tylko jeden dzień dzieli nas od terminu tegorocznych wyścigów konnych Galicyjskiego klubu jazdy panów. W sekretarjacie widzieć można nader piękne i cenne fanty przeznaczone na nagrody honorowe. Sądząc z licznego pokupu lóż i biletów do innych miejsc, spodziewać się można wielkiego zainteresowania się tegorocznym meetingiem jesiennym. Dotychczas znajduje się na torze już około 40 koni wyścigowych. Dla zapobieżenia wyzysku ze strony niepowołanych spekulantów, wynik z totalizatora każdym razem umieszczony zostanie na trybunach i loży sędziów. Bufet ma być wykwintnie urządzony przez znaną cukiernię warszawską p. Adama Roszkowskiego. Podczas wyścigów przygrywać będzie orkiestra 56 pułku pod kierunkiem kapelmistrza p. Heydy. Biegi rozpoczynać się będą z możliwą punktualnością oznaczoną programami, które po cenie 15 centów nabyć można w ajencji gazet p. Hopcasa. Do biegu włościańskiego, który się odbędzie w drugim dniu wyścigów dotychczas zapisanych jest 6 koni: Pawła Cieślika z Giebułtowa 6-letni wałach, Wojciecha Futro z Giebułtowa 7-letnia klacz, Adama Krawczyka z Dębnik 6-letni wałach, Adama Makowskiego z Nowej Wsi 4-letnia klacz, Ludwika Makowskiego z Nowej Wsi 7-letnia klacz i Macieja Nawary z Batowic 6-letnia klacz. Członkowie krakowskiego klubu cyklistów oraz kandydaci adwokaccy za okazaniem legitymacji, mogą nabywać bilety po zniżonych cenach w cukierni p. P. Maurizzio, linja A-B. Dla uniknięcięcia natłoku powracających powozów, myto jak zawsze pobierane będzie przy wyjeździe z miasta. Woźnice winni więc mieć na ten cel przygotowane drobne pieniądze.

* **Z Towarzystwa rolniczego.** Dnia 26 września r. b. odbyło się posiedzenie Towarzystwa rolniczego krakowskiego pod przewodnictwem prezesa Franciszka hr. Mycielskiego. Po zagajeniu posiedzedzenia na wezwanie prezesa prof. dr Antoni Górski zdał sprawę z obrad ankiety giełdowej, w której brał udział jako delegat Towarzystwa rolniczego krakowskiego. Prof. Górski przedewszystkiem zaznaczył, że musiał postarać się o wytworzenie łączności między przedstawicielami sfer rolniczych, biorącymi udział w obradach ankiety. Za jego inicjatywą odbyło się posiedzenie, na którem uchwalono pewne wspólne zasady i wybrano jeneralnego mówcę dla ich obrony. Sferom rolniczym, niemniej przedstawicielom młynarstwa, którzy szli ręka w rękę z rolnikami, chodziło przedewszystkiem o przekonanie rządu o potrzebie zniesienia w drodze ustawowej spekulacyjnego handlu terminowego zbożem, a już co najmniej o jak najsilniejsze opodatkowanie tej gałęzi obrotów giełdowych.

Komitet przez usta przewodniczącego hr. Mycielskiego złożył podziękowanie swojemu delegatowi i uchwalił takowe zapisać w protokóle.

Następnie przewodniczący odczytał list dra Masalskiego z wnioskiem założenia stowarzyszenia dla sprzedaży masła i sera. Ze względu na ważność tej sprawy postanowiono na wniosek przewodniczącego nie traktować jej doryweczo, lecz wybrać komisję, która powoławszy w skład swój wnioskodawcę i po jednym delegacie ze wszystkich Towarzystw rolniczych okręgowych, oraz wybitniejszych producentów przerobów nabiałowych, zastanowi się dokładnie nad wnioskiem dra Masalskiego i zda sprawę na najbliższem posiedzeniu komitetu. Do komisji wybrani zostali: prezes hr. Mycielski, jako przewodniczący, wice-prezes Karol Czecz, prof. dr Leo i dr Milieski.

Z porządku dziennego przystąpiono do załatwienia spraw hodowlanych, referowanych jak zazwyczaj tak i tym razem przez przewodniczącego sekcji hodowlanej p. Karola Czecza. Uchwalono ponownie starać się o znaczniejszą subwencję u rządu dla Nowotarszczyzny, ponieważ, jak wiadomo, tępienie zarazy płucnej w tej okolicy pociągnęło za sobą, szczegól-

niej dla włościan, dotkliwe straty w żywym inwentarzu.

Ze względu na świetny przebieg premjowania w Wilamowicach, o którem obszerne sprawozdania podały niemal wszystkie dzienniki krajowe, postanowiono poprzeć jak najpilniej hodowlę bydła w tej okolicy. W tym celu postanowiono utworzyć stacje buhai w Wilamowicach i Hecznarowicach, które mają się stać zawiązkiem włościańskiego stowarzyszenia hodowlanego; utworzenia podobnego stowarzyszenia należy także spodziewać się w najbliższej przyszłości w okolicy Jodłownika.

Żywe zaniepokojenie wywołała myśl wiedeńskiego towarzystwa gospodarczego, zmierzająca do założenia przymusowej stacji obserwacyjnej w Dolnej Austrji. Postanowiono jak najsilniej zaprotesztować przeciwko temu projektowi, ponieważ tego rodzaju stacje obserwacyjne stają się siedliskiem zarazy, czego niezbicie dowodzi los zakładu w Steinbruch na Węgrzech. Uznano zarazem za odpowiednie dążyć do zamiany istniejących stacyj w Białej i Krakowie na zakłady opasowe, którymby zbyt mogło zapewnić utworzenie w Krakowie fabryki konserw wojskowych. Wreszcie załatwiono szereg spraw administracyjnych, z których na szczególniejszą uwagę zasługuje zezwolenie na karczunek lasu w Zoniach. Komitet zazwyczaj odmawia zezwolenia na wycinanie lasu, gdyż obszar lasu zmniejsza się zbyt szybko. W tym jednak wypadku komitet miał do czynienia z faktem dokonanym. Odmowa pociągnęłaby za sobą wydanie nakazu zalesienia, a to znowu naraziłoby na straty włościan, których przy sprzedaży wprowadzono w błąd przez zapewnienie, że starostwo już zezwoliło na karczunek lasu. Komitet przy tej sposobności wyraził swoje ubolewanie z powodu szerzenia się tego rodzaju praktyk, przeciwnych ustawie.

* **W Czytelni kobiet** przy ulicy Poselskiej l. 8, ku uczczeniu ś. p. Emilji Szczanieckiej odbędzie się wieczorek muzykalno-wokalny z odczytem o działalności z życia ś. p. Szczanieckiej w dniu 1 października tj. we czwartek. Po wieczorku raut. Stroje wizytowe.

* **Towarzystwo „Kółek rolniczych“.** Dnia 24 b. m. odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu głównego, na którem ukonstytuował się Zarząd główny na następne trzechlecie w następujący sposób: Prezes: p. Bolesław Augustynowicz. Wiceprezesowie: p. dr Tadeusz Skałkowski i p. dr Stanisław Głąciński. Skarbnik: p. dr Roman Kulczycki. Sekretarz: p. dr Jan Steczkowski. Do wydziału wykonawczego weszli pp.: ks. kanonik Emil Biliński, dr Bronisław Dulęba, ks. kanonik dr Zygmunt Lenkiewicz, dr Bronisław Zieliński, dr Kazimierz Miczyński, Zdzisław Onyszkiewicz, dr Stefan Pawlik i Albert Wilczyński. — Oprócz tego w myśl § 23, 2 go ustępu statutu Towarzystwa, delegaci Wydziału krajowego: p. Edward Jędrzejowicz i p. Teofil Merunowicz. Z komitetu Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie: p. Mieczysław Onyszkiewicz i z komitetu Towarzystwa rolniczego w Krakowie p. dr Juljusz Leo.

* **Ślub.** W kościele OO. Kapucynów pobłogosławiony został w sobotę 26 b. m. związek małżeński p. Konstantego Kurczabińskiego, urzędnika kolei państwowej, z panną Jadwigą Nitschówną, córką ś. p. Edwarda i Karoliny z Friedleinów Nitschów. Aktu ślubnego dopełnił ks. Sebastjan Głodziński, przyjaciel rodziny, kapelan wojskowy z Jarosławia.

* **Podatek p. Rottera.** Z miasta donoszą nam: Nowy podatek nałożył p. dyrektor Rotter, na uczniów państwowej szkoły przemysłowej. Żąda on mianowicie oprócz dodatku 1 złr. wa. na bibljotekę, nakazanego przepisami, jeszcze 2 złr. wa. tytułem kaucji na mające się wypożyczyć książki. Nie mogącego złożyć tej kwoty ucznia, chociażby się zrzekł prawa korzystania z bibljoteki, nie chce pan dyrektor Rotter przyjąć do szkoły. Nie wiadomo, jak się na to zapatruje Rada szkolna.

In flagranti pochwycono około godziny 1 w nocy z niedzieli na poniedziałek Jana Fitrasińskiego nałogowego złodzieja, dobrze znanego policji, tutejszemu kryminałowi oraz najwyższej instancji więziennej w Wiśniczu. Fitasiński odznaczył się kradzieżą u p. ministra Dunajewskiego. Złodziej szczupły i zręczny jak kot dostał się przez okienko wentylacyjne do sklepu żydowskiego, a zabrawszy około 150 złr. tą samą drogą rejterował. Kiedy spostrzegł, że jest przyłapany, rzucił policjantowi w oczy garść pieniędzy. Sztuczka jednak nie powiodła się. Przy zrewidowanym znaleziono trzy „klawisze“ (wytrychy).

Zawsze oni. Straż akcyzy miejskiej przytrzymała w poniedziałek przy mieście podgórskim żyda Judę Kulescha z Munkacza, który trudnił się przemycaniem spirytusu w pęcherzach.

Policja przyaresztowała 17-letniego Samuela Kiezera w ucieczce z Mościsk do Wieliczki. Żydek sprzeniewierzywszy 70 złr., chciał w Wiedniu zostać miljonerem, w czem mu policja przeszkodziła, odbierając 67 złr. i bilet jazdy.

Obraza religji i majestatu. Policja aresztowała Jana Moskalę za obrazę religji i majestatu.

* **Rowerzysta Nr. 112**, najechał wczoraj w ulicy św. Jana na synka p. Matuszewskiego. Na razie obeszło się bez nieszczęścia, choć rower przejechał chłopczykowi nogę.

* **Z Podgórza** piszą do nas: Wyścigi na wozach po ul. Lwowskiej w Podgórzu, urządzają sobie woźnice w jasny dzień, no i naturalnie bezkarnie, bo i któż ma ich do odpowiedzialności pociągnąć, kiedy w całem mieście oprócz jednego w Rynku stojącego posterunku policji rządowej, żadnej innej straży bezpieczeństwa nie ma.

Że harce takie nieraz się i fatalnie kończą, to rzecz naturalna. Koło 5-tej godziny popołudniu 25-go b. m. chciała pani F., wracając z 10-cio letnią córeczką ze spaceru, przejść gościniec w ul. Lwowskiej (vis a vis mieszkania p. Starosty), zobaczywszy jednakże ścigające się 2 wozy od strony Rynku, zatrzymała się na chodniku. Równocześnie zbliżały się z drugiej strony również 2 wozy i nastąpiło zderzenie się. W tej chwili nadjeżdża jeszcze jakiś jednokonny faeton, woźnica któremu się nie chciało przeczekać aż zderzone wozy się rozjadą, zjeżdża nagle na chodnik, przewraca stojącą panią F. z dzieckiem, która tylko swej przytomności umysłu zawdzięczać może, że od niechybnej śmierci ocaloną została, odniosłszy jednak silne kontuzje. W momencie bowiem kiedy koń przestraszony na chwilę przystanął, ona się wyrwała z dzieckiem z pod stojącego dębem konia i schroniła się do bramy. Za chwilę byłoby już zapóźno, bo koń spłoszony porwał pojazd i popędził z szaloną szybkością.

Spodziewamy się, że pan Starosta, pod którego oknami to się działo, użyje swego wpływu powodując ukaranie lekkomyślnych woźniców, aby podobne wypadki się nie powtarzały.

Kapituła jeneralna w Zakonie OO. Karmelitów w Rzymie, odbędzie się w pierwszych dniach października, na którą z prowincji galicyjskiej św. Józefa wyjechali już: O. Marjan Spolski, prowincjał i definitor jeneralny, O. Stanisław Griglyak, definitor i przeor lwowski i O. Wincenty Jarosiński, definitor i przeor krakowski.

„Dziennik polski“, zwany przez Veraxa „szarym zającem“, jest jak wiadomo, „potrawką“, w której zazwyczaj znajduje się pełno kawałków niesmacznych. Jak w każdej potrawie, można się jednak i w nim doszukać czasem jakiego lepszego kąska. Kąskiem takiem jest niezaprzeczenie korespondencja krakowska, wyjaśniająca sumiennie organizację duchowieństwa na gruncie krakowskim, społeczną i polityczną jej dążność, oraz program i znaczenie stowarzyszeń „Przyjaźni“. Dla naszych czytelników są to rzeczy dobrze znane; we Lwowie jednak wobec plotek *Kurj. Lwow.* o „Przyjaźniach“ i o wiecach duchownych, wyjaśnienie pisane uczciwie było bardzo pożądane. Korespondent *Dziennika* przysłużył się dobrej sprawie.

Hr. Szuwałow, jak donosi *Warsz. Dniewnik*, był w ostatnich dniach w stanie opuścić łóżko, i spędzić krótki czas w krześle. Wogóle choroba miała przybrać pomyślniejszy obrót.

* **Ustawa pensyjna dla urzędników prywatnych.** W sprawie tej odbył się w Wiedniu dnia 27 b. m. zjazd delegatów wszystkich przedlitawskich Towarzystw urzędników prywatnych. W obradach zjazdu wzięli udział także delegaci ministerstwa spraw wewnętrznych, którzy na przedstawienie reprezentantów urzędników prywatnych, reskryptem przedłużyli termin zebrania statystyki (oddawania kart wpisowych i kwestjonarzy) do dnia 31 października b. r.

* **Bezrobocie.** Z Wiednia donoszą: Robotnicy w warsztatach Towarzystwa kolei państwowych rozpoczęli bezrobocie w myśl uchwały, zapadłej na wczorajszem zgromadzeniu. Z 870 zatrudnionych zwykle robotników przybyło rano do pracy tylko 69 wyrobników dziennych. Strejkujący zachowują się zupełnie spokojnie.

Po południu przedłoży deputacja życzenia robotników jeneralnemu dyrektorowi Grimburgowi.

* **Ze Świątnik** piszą do nas: Starą i przemysłową jest gmina Świątniki i dotąd nie mieliśmy w niej nigdy żyda. Pierwszego sprowadził kierownik tutejszej szkoły, Karol Chlebowski. przyjmując z sąsiedniej wsi żydziaka do szkoły naszej. Ojcowie nasi, budując przed 30 tu laty szkołę za grosz krwawo zapracowany, nie przypuszczali, że ją dla żydowskich dzieci budują.

* **Z Skawiny** piszą do nas: Po raz pierwszy odbyła się tu w dniach 22 i 23 b. m. konferencja nauczycieli szkół ludowych okręgu sądowego skawińskiego z przedzieleniem Świątnik górnych i Wrząsowic pod przewodnictwem c. k. inspektora p. Seweryna Udzieli.

Po uroczystem nabożeństwie, odprawionem w kościele parafialnym o godz. 8 z rana przez wieleb. ks. Michniaka, wikarego i katechetę tutejszego, zgromadzili się uczestnicy w jednej ze sal budynku szkolnego. Po zagajeniu posiedzenia przez p. przewodniczącego, powołaniu na swego zastępcę p, Chlebowskiego z Świątnik górnych i na sekretarzy pp.: Kotowskiego ze Swoszowic i Szczepkę z Wrząsowic, przystąpiono do właściwych obrad konferencyjnych. Ze spraw na porządku dziennym będących, najważniejszą była dyskusja nad szczegółowymi planami nauk dla szkół tylko jednoklasowych, to też zajęła prawie obydwa przedpołudniowe posiedzenia. Pomimo, że przedmiot to suchy, wymagający skupionej i natężonej uwagi i głębszego zastanowienia się, nie zużył uczestników, i obrady pod światłem, roztropnem i umiejętnem przewodnictwem p. inspektora, postępowały ciągle naprzód, gładko, potoczyście i z wszelką swobodą. Prawie każdy ze zgromadzonych zabierał głos w tej i w innych sprawach bardzo chętnie i z tem przekonaniem, że wiele kwestyj przez wspólną wymianę zdań zostanie wyjaśnionych i w pewną normę ujętych.

Jednym także z najważniejszych punktów porządku dziennego były uwagi p. przewodniczącego nad stanem szkół tutejszego okręgu, a dalej już lekcje praktyczne, przeprowadzone w klasie przez pp. Taroniego z Gajk i Depowskiego z Tyńca, wybór delegata nauczycieli do Rady szkolnej okręgowej, sprawozdanie komisji bibljotecznej o stanie bibljoteki okręgowej i wybór nowej komisji, tudzież wydziału konferencyjnego.

Po zamknięciu konferencji zabrał głos p. Czaja, kierownik tutejszej szkoły i w imieniu zebranych, w słowach z serca płynących wyraził p. inspektorowi podziękowanie za okazywaną na każdym kroku życzliwość dla nauczycielstwa, które go też zawsze i wszędzie należną czcią, szacunkiem i miłością otaczając, uważa nie za surowego sędziego, lecz jako dobrego ojca, przyjaciela i doradcę poczem wzniósł na jego cześć trzykrotny okrzyk: „Niech żyje!“ P. inspektor odpowiadając pokrótce na powyższe przemówienie, dodał, że jak dotąd tak i nadal kierować się będzie temi samemi zasadami, bo pragnie gorąco, by obopólny stosunek był jak najserdeczniejszy.

Pierwszego dnia, zaraz po ukończeniu popołudniowego posiedzenia, korzystając z pięknej pogody, wybrali się uczestnicy konferencji pod przewodnictwem pana inspektora na wycieczkę do Tyńca, w której, jak i w obradach konferencyjnych, wziął udział ks. Michniak. Widok starożytnego kościoła i ruiny klasztoru budzi w każdym Polaku miłe wspomnienia z najdawniejszej naszej przeszłości, a w sercach nauczycieli rodzić się muszą tysiączne uczucia, a przedewszystkiem wdzięczność i uwielbienie dla Wielkiego Bolesława, który tu pierwsze ognisko cywilizacji założył, skąd jej blaski po całej Ojczyźnie rozejść się miały. To też każdy z nauczycieli, jeżeli czas i okoliczności na to pozwolą, miejsce to zwiedzić koniecznie powinien.

Drugi dzień posiedzeń został znów urozmaicony w godzinach wolnych zwiedzeniem skawińskiego browaru p. Kolorosa. Szanowny gospodarz oprowadzał wszystkich po całym gmachu, począwszy od ogromnego motoru, wprowadzającego w ruch całą maszynerję, a skończywszy na olbrzymich piwnicach, i każdą rzecz tłómaczył szczegółowo i dokładnie. Na zakończenie częstował gości dobrem piwem, mającem już dziś ustaloną sławę w kraju i zagranicą. Pito zdrowie p. gospodarza, nauczycielstwa, p. inspektora i skawińskiego „Sokoła“, którego p. Kolloros jest prezesem.

* **Z Rzeszowa** piszą do nas: Namiestnictwo unieważniło wybór jednego radnego i jednego zastępcy do Rady miejskiej w II kole. Obecnie, mimo że jeszcze uzupełniający wybór nie został rozpisany, znany syonista i główny agitator dra Rosenblatta, przy wyborach do Sejmu, dr Hochfeld, ubiega się o ten mandat. Dziwić się należy arogancji iście żydowskiej, ażeby po tak krótkim pobycie w Rzeszowie, zaledwie co otworzywszy kancelarję adwokacką, zaznaczając się w mieście wstecznemi zasadami, stanąć jako kandydat. Dr Hochfeld, jako żyd, nie przebiera w środkach do dopięcia celu. Że jednak dr Stanisław Jabłoński, obecny burmistrz, który się tylokrotnie usiłował zaznaczyć jako chrześcijanin-katolik, zwalczając w swoim czasie kandydaturę profesora Rosenblatta, oraz dawną gospodarkę żydowską, sprowadzając komisarza rządowego, obecnie sam karki łamie za drem Hochfeldem, sprzągnąwszy się razem z drem Fechtdegenem, którego Wydział krajowy na szereg lat uznał za niezdolnego do prowadzenia agend zwierzchności gminnej, jest dla wyborców niezrozumiałem i zagadką.

Jeżeli pan dr Jabłoński, którego zasady znać zmieniają się jako pory roku, chce się otoczyć magistratem, do którego według z góry ułożonego planu, ma wejść na następcę burmistrza osławiony z przewrotnych zasad dr Fechtdegen, (miasto katolika dra Roderyka Alsa) i nowy kandydat dr Hochfeld, to w taki sposób zostanie prarasolem dla gospodarki i celów żydowskich. Zapewne p. dr Jabłoński, który dziś daje posłuch tym swoim filarom, nie wie, że 27 b. m. w kasynie żydowskiem odbyło się posiedzenie, celem zawiązania żydowskiego towarzystwa politycznego, którego tendencją ma być przełamywanie, gdzie się tylko da otwartą falangą żydowską przeszkody katolickie, zabierając wszystko, co się zabrać da.

Na tem posiedzeniu przyszły płatny asesor dr Edward Segel, znana osobistość ze swych błogich czynności dla Izraela i siebie przedewszystkiem, w swem przemówieniu o programie takiego Towarzystwa, rzekł, że nie może wszystkiego powiedzieć, gdyż lampy i świece mogą być tego świadkami. I to takiemi członkami magistratu otacza się z własnego wyboru pan dr Jabłoński, stojąc nadto na czele agitacji za drem Hochfeldem.

Czy w tej sprawie konferencja z przedsiębiorcą budowli miejskich Dunkelblauem, ażeby ogitował za drem Hochfeldem nie jest illustracją do dokonanego wyboru dra Jabłońskiego na burmistrza?

Z Kossowa piszą do nas 25 b. m.: Marszałek

krajowy hr. Badeni przybył 25 b. m. do Kossowa na lustrację sławetnego wydziału Rady powiatowej. Ciekawa bowiem jest ta Rada powiatowa, w której zasiada żydostwo i od której domagali się żydzi, aby im synagogę w Kutach kosztem tejże wystawiono. Początkowo miała Rada powiatowa żyda sekretarza, żyda inżyniera i gdyby nie kontusz miejscowego aptekarza i rewerenda kanonika, sądzićby wypadało, że jesteśmy w Jerozol mie. Rankiem zwiedził marszałek budowę mostów przy drodze Kossów-Żabie, następnie udał się do biura wydziału i przyjmował audjencje i wszystko szło jak po mydle, gdyby spokoju nie zakłócił włościanin Iwan Hostiuk z Chomczyna, oskarżając sekretarza o branie podatków przy udzielaniu pożyczek z włościańskiej kasy pożyczkowej. Marszałek spisał z interesowanym protokół i pewnie do profanacji wydziału powiatowego nie dopuści, asanacja tegoż jest bowiem konieczną.

Z Wojnicza piszą do nas: Z inicjatywy i za staraniem wydziału Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Wojniczu odbył się dnia 20 września b. r. wyścig dystansowy pieszy na przestrzeni Wojnicz-Tarnów t. j. 11 kilometrów, w którym wzięło udział 6 członków wojnickiego „Sokoła“. Bieg rozpoczął się punktualnie o godz. 1 min. 1 w odstępach czasu co 6 minut. Przestrzeń 11 kilometrową przebyli druhowie: Tomasz Kogutowicz w 40 i pół min.; Leon Kazek w 47 i pół min.; Franciszek Bujak w 50 i pół min.; Kazimierz Sobecki w 51 min.; Antoni Małecki w 51 i pół min. i Antoni Oćwieja w 53 minutach. Pierwszą nagrodę wydziału „Sokoła“ otrzymał zatem druh T. Kogutowicz, drugą nagrodę współzawodnictwa druh Leon Kazek, trzecią wreszcie nagrodę naczelnika „Sokoła“ otrzymał druh F. Bujak.

* **Morderstwo.** Z Brodów donoszą 25 bm.: Dziś w nocy popełniono tu morderstwo. Żołnierze, wracając ze strzelnicy w liczbie 8, wstąpili do karczmy, napili się i wyszli, a wtem napadła ich grupa cywilnych, uzbrojonych kamieniami i kijami; siedmiu żołnierzy uciekło, a jeden, trafiony kamieniem w głowę, upadł i został zabity. Przyczyną napadu — kobieta. Jeden z żołnierzy zachodził do tej kobiety, co się niepodobało cywilnym, z zazdrości więc czatowali na niego, a myśląc, ze to ich oczekiwany, zabili go. Wszystkich aresztowano; są to robotnicy przy kolei.

Skarb. W miejscowości Ruszkicza pod Temeszwarem, znaleziono istotny skarb, składający się ze starych dukatów i kosztowności. Wartość samego złota i brylantów oceniono na 50.000 złr.

* **Miljony Zygmunta Kaczkowskiego.** Do *Dz. Poznańskiego* piszą z Paryża: Nic nie ma wątpliwszego wogóle, jak majątek spekulanta. Może być w poniedziałek miljonowym panem, a we wtorek hołyszem. Już rodzina śp. Kaczkowskiego oznajmia po dziennikach, że dopominać się będzie prawnie o jego miljony. Tymczasem może ten spadek z czterech miljonów zejdzie do zera. Zjawili się nieproszeni goście w osobie wierzycieli, spadek opieczętowano; Bóg wie, co likwidacja wykaże, jest nadzieja, że prawnicy, notarjusze itd. coś zarobią, a wielka wątpliwość, czy spadkobiercom coś się dostanie oprócz satysfakcji, iż przez dni kilka marzyli o czterech miljonach. Dobre i to. Nie każdemu jest dane być nawet na dni kilka choć urojonym miljonerem.

* **Z Petersburga** piszą do *Polit. Corresp.*, iż w ostatnich czasach zwyczajny profesor uniwersytetu moskiewskiego, radca stanu Erismann i kilku innych profesorów wyższych zakładów usunięto z katedr z powodu ich liberalnego przekonania politycznego. Nowy szef cenzury Sołowiew postępuje z niezwykłą surowością wobec wydawców codziennych pism i przeglądów. Żąda on zastąpienia niemiłych sobie wydawców innemi osobistościami i poddaje ostrej cenzurze artykuły, pojawiające się w ich pismach. Prócz tego zaznaczyć należy, iż policja państwa w ostatnich dniach zaresztowała dość wiele osób, podejrzanych o tajne agitacje przeciw rządowi rosyjskiemu.

* **Nowa kolej.** Utrzymują, iż w bliskiej przyszłości nastąpi bezpośrednie połączenie między Petersburgiem a Kijowem przez Witebsk. Istnieją w tej mierze dwa projekty, z których jeden przeprowadza połączenie Petersburga z Witebskiem przez Ługę, a drugi przez Stara Russę.

* **Kongres antymasoński.** Z Trydentu donoszą: Na posiedzeniu kongresu antymasońskiego był między innymi obecny kardynał arcyksiążę-biskup salcburski Haller, który wczoraj przybył do Trydentu. Po otwarciu posiedzenia odczytano wśród burzliwych oklasków odpowiedzi cesarza i papieża na telegramy kongresu.

* **Honorarja Paderewskiego i Reszków.** Jeden z dziennikow amerykańskich zabawił się w obliczenie sum, wywiezionych z Nowego Świata przez artystów europejskich. Według obliczeń powyższego pisma, największe zyski przypadły w udziale Paderewskiemu i braciom Reszke. Pierwszy wywiózł z za oceanu 1,400.000 fr., drudzy 1,250.000 fr. Po za tymi „zdobywcami“ pozostali w tyle panie: Calvé i Melba, oraz pp.: Maurel i Plançon, których plon doszedł jedynie do.. miljona.

Konkurs. W celu nadania trzech stypendjów z galicyjskiego funduszu krajowego, począwszy od pierwszego półrocza 1896/7, a mianowicie: jednego stypendjum o rocznych 300 złr., jednego stypendjum o rocznych 350 złr., jednego zaś w kwocie 500 złr. w. a. rocznie, ogłasza się niniejszem konkurs. Stypendja te przeznaczone są wyłącznie dla ubogich a celujących uczniów narodowości polskiej, lub ruskiej, uczęszczających do średnich, lub wyższych szkół handlowych. Nadane stypendjum będzie pobierane przez jeden rok, może być jednak w miarę rozporządzalnych funduszów, oraz pod warunkiem wytrwałej pilności stypendysty, jego wzorowych obyczajów i celujących postępów w nauce pozostawione aż do prawidłowego ukończenia studjów handlowych, a następnie ewentualnie jeszcze przez rok jeden celem odbywania praktyki handlowej w jakim większym domu handlowym za granicami kraju. Prawo rozdawania tych stypendjów przysługuje Wydziałowi krajowemu królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem. Kandydaci, ubiegający się o te stypendja winni najdalej do dnia 25 października 1896 roku wnieść podania za pośrednictwem przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i załączyć do nich świadectwo chrztu, świadectwo ubóstwa i moralności i świadectwo szkolne. — Wreszcie przedłożyć mają także pisemne zobowiązanie się, że w razie uzyskania stypendjum, po wykształceniu się w zawodzie handlowym będą wykonywali swój zawód w Królestwie Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem przynajmniej przez lat dziesięć. Stypendysta, któryby nie dopełnił tego warunku, będzie obowiązany zwrócić funduszowi krajowemu kwotę otrzymaną tytułem stypendjum wraz z 5% odsetkami. Bliższe warunki wypłaty stypendjum będą określone w dekrecie stypendyjnym.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* W sobotniej premierze naszego teatru, w „Pocałunku“, 4 aktowej komedji węgierskiego autora Dócziego z personalu żeńskiego grać będą panie: Morska, Siemaszkowa i Siennicka, z personalu zaś męskiego wystąpią pp.: Kotarbiński, Mielewski, Śliwicki, Przybyłowicz, Siemaszko, Węgrzyn, Jejde, Roman, Puchalski, Zboiński i Z. Zawierski.

Repertuar teatru miejskiego. We środę, 30-go b. m., „Pan Dyrektor“, komedja w trzech aktach z francuskiego. We czwartek, 1-go października, „Margrabia de Villemer“, komedja w 4-ech aktach J. Sanda z francuskiego. W piątek, 2-go października, „Śluby panieńskie“, komedja w pięciu aktach wierszem Aleksandra hrabiego Fredry, ojca (przedstawienie popularne). W sobotę, 3 października, „Pocałunek“, komedja w 4 aktach Dóczi'ego z węgierskiego (nowość). W niedzielę, 4 października „Emigracja chłopska“, obraz dramatyczny w 5 aktach Wład. Lud. Anczyca z muzyką Kazimierza Hofmana. W poniedziałek, 5 października, teatr zamknięty.

HUMOR

Czy też wiecie, cni panowie
I panie,
Jak niedźwiedzie tańczyć uczą
Cyganie?...
Najprzód wiąże Tumri sznurem
Kudłacza,
Potem w kocieł bez pardonu
Go wtłacza.
A pod kotłem stos zapala
Łuczywa
I na skrzypcach: „hej, dziś, dziś, dziś!“
Przygrywa.

Gdy Misiowi zacznie w pięty
Dopiekać,
Rwie się biedak; chciałby gwałtem
Uciekać;
Ustać w miejscu w żaden sposób
Nie może,
A więc drepce, skacze, wierzga
Nieboże!
Pot się leje z niego ciurkiem
I piana,
A tymczasem rzną mu skrzypki:
„Hej dana!...“

Gdy miś przejdzie kurs ten wyższy
W Smorgoni,
Niczem Vestris, Fanny Elster,
Taglioni!
Niepotrzeba kotła, bata,
Ni sznura,
Już się skoczna w nim zbudziła
Natura;
Gdy posłyszy tylko znany
Głos skrzypiec,
W mig już hasa, by łap znowu
Nie przypiec!...

I jam również tej smakował
Froeblówki,
Gdzie „niedźwiedzie“ uczą krzesać
W podkówki,
I przy świata jam muzyce
Przeklętej
Trocha więcej tam poparzył,
Niż pięty;
Alem za to nabył manier,
Lekkości;
W krew przez pięty wszedł mi taniec
I w kości!...

Więc dziś znana skoro utnie
Muzyka,
Zaraz w piętach mi coś łechce
I strzyka...
Dźwięk oberka budzi we mnie
Rój wspomnień:
Czuję sznury, widzę kocieł
I płomień,
I jak wściekły rżnę hołubca,
Wyrwasa...
Hop, podkówki!... Hej, dziś, dziś, dziś!
Hop sasa!...

Włodzimierz Zagórski.

Z bieżącej chwili.

Cesarz austrjacki w Rumunji.

Z Herkulesbadu udał się cesarz w odwiedziny do króla rumuńskiego do Bukaresztu, gdzie przybył pociąg cesarski w poniedziałek o pół do czwartej po południu. Cesarzowi towarzyszył w podróży król Karol. Na dworcu oprócz królowej Carmen Sylvy, która tam dopiero w niedzielę powróciła oczekiwał przybycia pociągu także następca tronu i ks. Sachsen-Coburg Gotha ze świtami. Po powitaniu i zwykłej ceremonji przeglądu kompanji honorowej, wysłuchał cesarz powitalnej przemowy burmistrza Robescu, na którą odpowiedział zaznaczając, że jest wzruszony tak serdecznem przyjęciem. Następnie przedstawiano cesarzowi ministrów, z których każdemu podał cesarz rękę. W poczekalnej sali przedstawiali się wyżsi dostojnicy a damy wręczyły kwiaty. Następnie odbył się wjazd do miasta. W drodze do pałacu królewskiego, jechał cesarz z królem Karolem w czterokonnym powozie zaprzężonym à la Daumont. W drugim powozie siedziała królowa z następcą tronu i ks. Koburskim, w trzecim hr. Gołuchowski z prezesem rumuńskich ministrów Sturdzą. Na całej drodze tworzyło szpaler wojsko, a dwa szwadrony żandarmerji eskortowały powozy. Piękna pogoda, panująca od południa wywabiła na ulice stutysięczne tłumy, które wznosiły pełne entuzjazmu okrzyki na cześć panujących.

W pałacu odbyły sie dalsze przedstawienia, poczem cesarz odjechał do gmachu austro-węgierskiego poselstwa. Tu przyjmował duchowieństwo katolickie, ciało dyplomatyczne i deputację austrjackiej kolonji.

O pół do szóstej powrócił cesarz do pałacu królewskiego, gdzie o 7 odbył się galowy objad. Zaproszeni byli członkowie ciała dyplomatycznego, ministrowie i liczni dostojnicy wojskowi i cywilni. Podczas trwania objadu, który się przeciągnął do 10-tej wieczór, odbył się capstrzyk.

Hr. Gołuchowski otrzymał od króla Karola brylanty do orderu Gwiazdy a poseł Aehrentahl wielką wstęgę tegoż orderu i orderu Franciszka Józefa. Prócz ministrów rumuńskich Sturdza otrzymał od cesarza jeszcze w Orsowie brylanty do orderu Leopolda.

Ogólnie przywiązują do tych odwiedzin wysokie znaczenie polityczne. O tem, że wogóle jakieś polityczne sprawy będą poruszane, wskazuje już okoliczność, że cesarzowi towarzyszy w podróży do Bukaresztu nie tylko minister spraw wew. hr. Gołuchowski ale także szef sztabu jeneralnego Beck. Podnoszą mianowicie, że ścisłe stosunki, istniejące między Rumunją, a Trójprzymierzem i zwłaszcza Austrją, doznają w obecnych odwiedzinach znacznego i trwałego wzmocnienia. Cała także prawie rosyjska prasa witała te odwiedziny z radością i sympatją. O gorących artykułach pism rumuńskich donosiliśmy już w swoim czasie.

Armeńczycy i mocarstwa.

„Nie mam odwagi dla osobistej sympatji wikłać tego lub owego państwa w wojnę, któraby kosztowała niezmierny wydatek pieniędzy i krwi... Nie jest moją rzeczą zamieniać nasz kraj w błędnego rycerza rodzaju ludzkiego i polecać mu strzelanie do tysięcy miljonów istot ludzkich, którym Stwórca dozwolił zamieszkiwać naszego planetę“. W tych słowach, wypowiedzianych przez Johna Brigth'a przed samym wybuchem wojny krymskiej, streścić można odpowiedź, jaką wielka część angielskich pism, z rządowemi na czele, przyniosła na liwerpolską mowę Gladston'a. Niezupełnie niespodziane jest to obecne stanowisko owej prasy od czasu równie niespodzianego zwrotu londyńskiego gabinetu. Zaznacza ono dobitnie fakt, że rząd angielski „nie ma odwagi“ zająć w sprawie armeńskiej samodzielnego i silnego stanowiska. Dla położenia w Europie może to i lepiej; dla Armeńczyków znaczy to utratę ważnych nadziei.

Wogóle też zauważyć trzeba, że o ile na wielu punktach Europy, w myśl humanitaryzmu rozbrzmiewają gorące protesty przeciw dłuższemu cierpieniu przez mocarstwa rozpaczliwego położenia Armeńczyków, o tyle ze strony gabinetów daje się uczuwać coraz większy chłód i restrykcja w traktowaniu tej sprawy. Nietylko Anglja, wszyscy „nie mają odwagi“. Ciągłych tego dowodów dostarczają właśnie sporadyczne artykuły, omawiające rozmaite objawy ruchu za sprawą armeńską. Przeciw radom Gladstone'a wystąpiły urzędowe pisma niemieckie, pośrednio austrjackie i francuskie a wprost dzienniki rosyjskie.

Niemcy zachowaniem się rządu wobec wiadomych meetingów i wobec Thamajana zaznaczają stanowisko jeśli nie sułtańskiemu rządowi przychylne, to przynajmniej zupełnie obojętne. Wielkie wrażenie między ludnością czyni obecnie wiadomość o przesłaniu sułtanowi przez cesarza Wilhelma swego portretu familijnego. Nie wiadomo, czy przesłanie to nastąpiło przed czy po wypadkach sierpnio-

wych. Jedna wersja podaje, że portret jest tylko odpowiedzią na dary sułtana złożone cesarzowi, i że był wysłany przed temi wypadkami, według innej, przesłanie portretu nastąpiło dopiero po uroczystościach w Wrocławiu i miało być znakiem umocnienia między monarchami zamiaru utrzymania *status quo* w Turcji. Oczywiście, że w drugim razie byłoby to niepowszednie zachęcenie sułtana do wytrwania przy dotychczasowym systemie jego rządów, pomimo wszelkich zapewnień, że wręczenie przez ambasadora Saurmę portretu nie oznacza osłabienia ducha jego napomnień danych Porcie. Sprawa ta jest dotąd niejasna, tak jak niejasne są zamiary rządu niemieckiego i wreszcie całej reszty rządów. Czego chcą, wiedzą może Anglja i Rosja. Anglja osamotniona patrzy błagalnie w oczy carowi, bawiącemu na rodzinnej wizycie w Balmoral. Co ten postanowi nie wiadomo także, wszystko jednakże przemawia za tem, iż on właściwie ma w ręku losy wypadków. Jego decyzja rozstrzygnie, czy wejdą w zastosowanie zamysły radykalne Anglji, czy konserwatywne trójprzymierza. Czy upadnie zły rząd, czy sprawiedliwość domagająca się przyznania nareszcie niemuzułmańskim poddanym sułtana ich przyrodzonych praw.

OSTATNIA POCZTA.

= *N. fr. Presse* donosi z Saloniki: Turecki rząd zarządził, aby bandytom, którzy uprowadzili brata austro-węgierskiego konsula Serresa, nazwiskiem Zlatkę, wypłacono 2.000 ft. okupu. Przy oddawaniu okupu wojsko usiłowało schwytać bandytów. Wskutek tego rozbójnicy zabili Zlatkę, a sami zdołali się uratować ucieczką. Austro-węgierski konsul w Salonikach żąda surowego ukarania winnych.

= Z poinformowanej strony odbiera *Pester Lloyd* następujące wiadomości o misji msgra Tarnassi w Petersburgu: W Watykanie uważano wysłanie misji papieskiej na uroczystości koronacyjne za dobrą sposobność do ponownego nawiązania rokowań między Stolicą apostolską a rządem rosyjskim w sprawie Kościoła katolickiego w Rosji i w Polsce. Msgrowi Tarnassi udało się podczas dłuższego pobytu w Petersburgu sprowadzić rokowania na pomyślne tory, o ukończeniu jednakże takowych — jak to wielokrotnie donoszono — nie może jeszcze na długo być mowy. Istniejące trudności są za duże, aby je można usunąć w tak krótkim czasie. Żądania Watykanu nie są małe. Główne usiłowania zmierzają do ustanowienia reprezentacji papieskiej w Petersburgu. Rząd rosyjski nie byłby przeciwny temu żądaniu, lecz życzy sobie, aby reprezentację powierzono jednemu ze znajdujących się w Rosji biskupów lub prałatów, podczas gdy Watykan skłonny jest wysłać do Petersburga tylko papieskiego dyplomatę, jako przedstawiciela Stolicy św.

W rokowaniach mówiono także o tem, aby Rosja w miejsce obecnie przy Stolicy św. uwierzytelnionego pełnomocnika, zamianowała posła i jak się zdaje, rząd rosyjski nie jest temu życzeniu nieprzychylny. Co do stanowiska biskupów katolickich w Polsce, Watykan żąda dla nich pewnej niezawisłości w ich zakresie działania, tak, aby w stosunkach służbowych bezpośrednio porozumiewali się z Watykanem. Lecz i w tej sprawie zachodzą jeszcze różnice w zapatrywaniach.

Rokowania toczą się w dalszym ciągu na piśmie i zdaje się, iż monsignor Tarnassi wysłany zostanie z początkiem przyszłego roku ponownie do Petersburga, aby działać dalej w tej tak ważnej dla Watykanu sprawie. Jeżeli uda mu się zakończyć sprawę pomyślnie, to bardzo jest prawdopodobnem, iż zostałby wybrany stałym reprezentantem Watykanu w Petersburgu. Przez śmierć ks. Łobanowa, który w rokowaniach z Watykanem, wielką okazywał gotowość, doznały rokowania pewnej przerwy, dla kół rzymskich niepożądanej.

Balmoral 29 września (w południe). Cesarz Mikołaj, angielscy książęta, minister dworu i ks. Galicyn udali się wczoraj na polowanie. Królowa Wiktorja i cesarzowa rosyjska odbyły przejażdżkę. Lord Salisbury i ambasador rosyjski zaproszeni zostali na objad u królowej.

Londyn 29 czerwca (w południe). Według doniesienia *Daily News* z Konstantynopolu panuje w pałacu sułtańskim wielka trwoga, gdyż rozeszła się pogłoska że Anglja i Rosja postanowiły razem wystąpić. *Standard* pisze, że wspólne wystąpienie tych dwu mocarstw wywarłoby swój wpływ, choćby polegało na słownej tylko groźbie. Inne państwa z pewnością nie pozostałyby w tyle, gdyby Anglja i Rosja działały zgodnie.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 30 września (rano). *N. freie Presse* pisze: Tutejsza hiszpańska ambasada prosi nas o ogłoszenie następującej depeszy: Madryt 28 września. Na wyspie Kubie przyszło do kilku starć. Naczelnicy powstańców, Relao i Mirabel, zginęli. Maceo został pobity pod Sagna i poniósł wielkie straty. Ścigany przez dwie kolumny, będące pod rozkazami jeu. Melguiso, posuwa on się obecnie w stronę Forino.

Wiedeń 30 września (rano). Wielka własność w Karyntji wybrała do Sejmu sześciu liberalnych, trzech niemiecko-narodowych, jednego dzikiego.

Praga 30 września (rano). Kongres młodoczeski odnowił uchwały zebrania nimburskiego.

Dux 30 września (rano). Wybuchł tu strejk.

Bukareszt 30 września (rano). Przegląd wojska w Cotroceni miał świetny przebieg. Trzydzieści tysięcy ludzi pod komendą jenerała dywizji Arina, zajęło olbrzymie pole. Malarz Ajdukiewicz zdjął na miejscu szkic do obrazu, na którym uwidocznieni będą obaj monarchowie i księżniczka Marja na koniach, królowa Elżbieta i pani Stourdza, ministrowie Gołuchowski i Stourdza w powozach, jeneralicja z ks. Ferdynandem rumuńskim, oraz książę Koburski. Cesarz gratulował królowi uściskiem dłoni i rozmawiał wiele z królową Elżbietą, która miała żółtą suknię jedwabną i jak zawsze binokle na oczach. Obaj monarchowie odjechali następnie do Sinaja.

Bukareszt 30 września (rano). Przyjęcie cesarza w Bukareszcie było jednomyślne i pełne entuzjazmu, co przyznają jednogłośnie nawet i junimistyczne pisma.

Paryż 30 września (rano). W okolicy Tananariwy na Madagaskarze wybuchło powstanie krajowców. Powstańcy napadli nawet dwa przedmieścia stolicy.

Petersburg 30 września (rano). Oficerowie bułgarscy służący w rosyjskiej armji w liczbie pięćdziesięciu odbyli pod przewodnictwem Benderewa naradę, na której postanowili zażądać od księcia Ferdynanda po raz ostatni spełnienia ich postulatów, obejmujących: wypłacenie całego żołdu, jakiby przez cały ten czas mieli służąc w armji bułgarskiej oraz nadanie im stopni pułkowników i jenerałów. W razie gdyby książę Ferdynand do końca roku nie powołał ich, powrócą oni na własną rękę do Bułgarji. Księciu Ferdynandowi zakomunikowano kopję tych uchwał, do których dodano jeszcze ustęp czyniący księcia odpowiedzialnym za mające nastąpić wypadki. Posłano również odpis uchwał rosyjskiemu ajentowi dypiomatycznemu w Sofji, p. Czerykowowi, a to z wezwaniem, aby księcia skłonił do szybkiego uregulowania sprawy.

Petersburg 30 września (rano). Kierownik ministerstwa spraw zewn. Szyszkin, wyjechał przedwczoraj do Paryża.

Balmoral. 30 września (rano). Para carska, królowa Wiktorja, angielscy książęta i księżniczki fotografowali się w jednej grupie. Lord Salisbury opuszcza Balmoral dopiero dziś.

Londyn 30 września (rano). Z Salisbury donoszą, że nad rzeką Mazon miały miejsce znaczne walki z krajowcami.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel. Ks. von Pless i Tornwallis von West z Pless, A. Bobrownicki ze Lwowa, P. Chwalibóg z Król. Pols., M. i St. Kęplicze z Myszkowa, E. Ernst z Wiednia, L. Klein z Wiednia, H. Mańkowski z Poznania.

Hotel Saski. L. Redlich z Berna M., St. hr. Aleksandrowicz z Galicji, dr Z. Dobrowolski z Humania, A Grabowski ze Śniadowa, Piątkowscy z Poznania, Z. Gieczewicz z Rosji, P. Kochanowski z Galicji, W. Groyer i H. Gnoinska z Warszawy.

Hotel pod Różą. J. Koperski z Bochni, J. Paszyński z Jasła, hr. Mosotti z Jurkowa, R. Spiedel i W. Obożny z Wiednia, W. Witowski ze Lwowa, M. Ferencowicz z Warszawy, S. Sozański z Sozania, W. Gauther z Jarosławia, J. Janiszewski z Grojca.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; god. 9 min. 38 wieczór pospieszny. **Z Wieliczki:** godzina 11 min 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 33 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 31 po połud. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po po połud. osobowy: godz. 6 min 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny; — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 38 rano pospieszny; godz. 8 min 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 min 45 wiecz. pociągi mięszane.

Od dnia 25 czerwca do 15 września kursować będą pociągi kąpielowe, które z Podgórza do Krakowa przychodzą o godz. 7 minut 55 wieczorem osobowe, odchodzą o godz. 8 rano osobowe.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 29-go września — 2 godz. 31 minut po poł.

	zł. ct.		zł. ct
Renta austr. papier opod .	101 40	Losy tureckie . .	49 00
srebrna . . .	101 55	Anglobank . . .	155 00
4% złota . .	123 20	Unior	295 50
4% koronowa	101 10	Bankverein . . .	264 00
4% „ „ złota	122 00	Akcje Länderbank	251 50
4% Renta węg. kor.	99 10	„ „ lwowsko-czerniow.	286 50
Akcje banku au.-w.	951 00	„ „ południ. .	101 75
„ kredytowe .	368 50	Elbenthal . . .	280 50
Londyn vista . .	119 80	Nordbahn . . .	3410
Marki	58 80	Staatsbahn . . .	367 75
Napoleony . .	9 53	Alpin	85 75
Włoskie banknoty .	44 35	Akcje tytoniowe .	158 00
Dukaty	5 67	Ruble	127 75
Losy prem. węg. .	155 50		

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 29-go września.

Banknoty austr. .	170 05	4% Listy likw. pol.	— —
Krótki Wiedeń . .	169 90	Renta włoska . .	87 62½
Banknoty ros. . .	217 50	Akcje austr. kred.	230 37
Listy zast. pols. .	216 10	Ultimo ruble . .	216 75

Usposobienie giełdy słabe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa R... owa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.